NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 2 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor. — 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.
W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts — Rocznie 4 dol. 50 cts.
Zmiana adresu kosztuje 40 hal.
Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.
REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV.
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 479.
Naczelny redaktor: Sylweryusz Chmurkowski.

Główny skład na Królestwo Polskie: **W. Biernacki i Spółka w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 6.**
Prenumeratę przyjmuje W. Biernacki i Spółka w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 6, telefon Nr. 507—23, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi. — Ceny ogłoszeń na Królestwo Polskie: za wiersz jednoszpaltowy pod tekstem 50 kop. — na ostatniej stronie i w miejscu specyalnie zastrzeżonem 15 kop. — ogłoszenia zwykłe 10 kop.

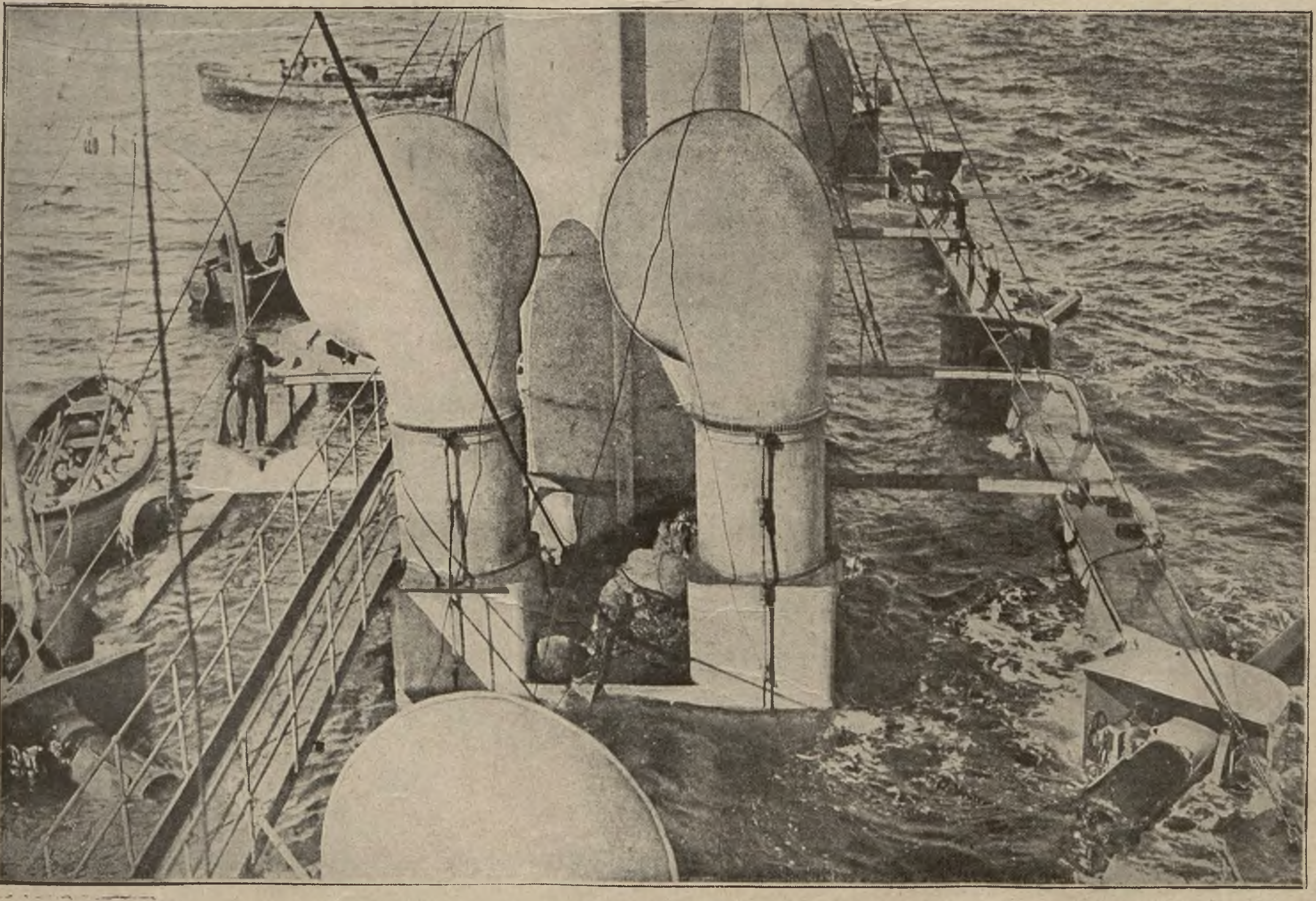
Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Główny skład na Księstwo Poznańskie: **M. Niemierkiewicz Poznań, plac Wilhelmowski 3.**

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Rok XII. Kraków, 30 października 1915. Nr. 44.

Wojna na morzu.



Krążownik, tonący po najechaniu na minę.

Subskrybujcie pożyczkę wojenną!

Z Prezydyum Namiestnictwa otrzymała krakowska filia Biura korespondencyjnego pod powyższym tytułem następujący komunikat:

Znowu obiega kraj nasz hasło: przynoście tu swoje pieniądze, zarobek, czy oszczędności, oddajcie je w pożyczkę Ojczyźnie, która o byt swój walczy. — Już chyli się ku nam palma zwycięstwa: na północy odpędzono wroga ciężko porażonego daleko w głąb jego kraju, a szturmujące wojska zdrajcy Włocha krwawo rozbijają się o żelazny mur naszych niestrudzonych wojowników. A nie dość tym dzielnym wojskom i tego; z siłą i rozmachem podążyły świeżo na Bałkany, wszędzie zanosząc zwycięskie sztandary. Co za wola niezłomna, co za bohaterstwo, ile zaparcia się siebie w tej miłości Ojczyzny niepokonanych naszych bojowników!

Toż niema nikogo, ktoby chciał pozostać w tyle za drugimi. Wy, niepowołani pod broń, spełniacie w pracy pokojowej to, czego wymaga od Was chwila i potrzeba wojenna. Ani jedno kółko stanąć nie powinno, takie Wasze pragnienie. Ani jeden młyn niema spoczywać, oto Wasza prośba codzienna. Oręż nasz niechaj będzie straszny i coraz straszniejszy dla wroga, taką jest Wasza wola. A tym kochanym naszym w polu, tym znużonym i chorym w kraju niechaj nie zbywa na niczem, co miłosierna praca dać im może, to Wasza modlitwa.

Otóż tak! Nie brak niczego i nie powinno zabraknąć i nadal; z ofiarnością i radosną miłością kraju dawaliście dotychczas wszystko, czego żądała Ojczyzna. Uczyńcie to raz jeszcze! Są jeszcze skarby w kraju, jak gdyby zachowano je na ukończenie wspaniałego dzieła zwycięstwa. Zajrzyjcie do swoich kas i schowków i ochoczo wypróżnijcie je, boć przecie serce Wasze przejęte jest ofiarną miłością.

W własnej sile naszej tkwi nasze szczęście i zwycięstwo! Rolnicy i ziemianie, po zagrodach i dworach, niechajże dotrze do Was głos Ojczyzny! Patrzcie, roli Waszej nie podepce już kopyto końskie, nie poszarpie pocisk nieprzyjaciela. Pod bezpieczną osłoną i strażą nowe nasienie czeka swej pory, by zakwitło i dojrzało, by zobaczyło słońce szczęśliwszych czasów.

Słuchajcie wszyscy, których to obchodzi! Ostateczne zwycięstwo będzie po naszej stronie. Subskrybujcie pożyczkę wojenną, aby je uwieńczyć i utrzymać w ręku!



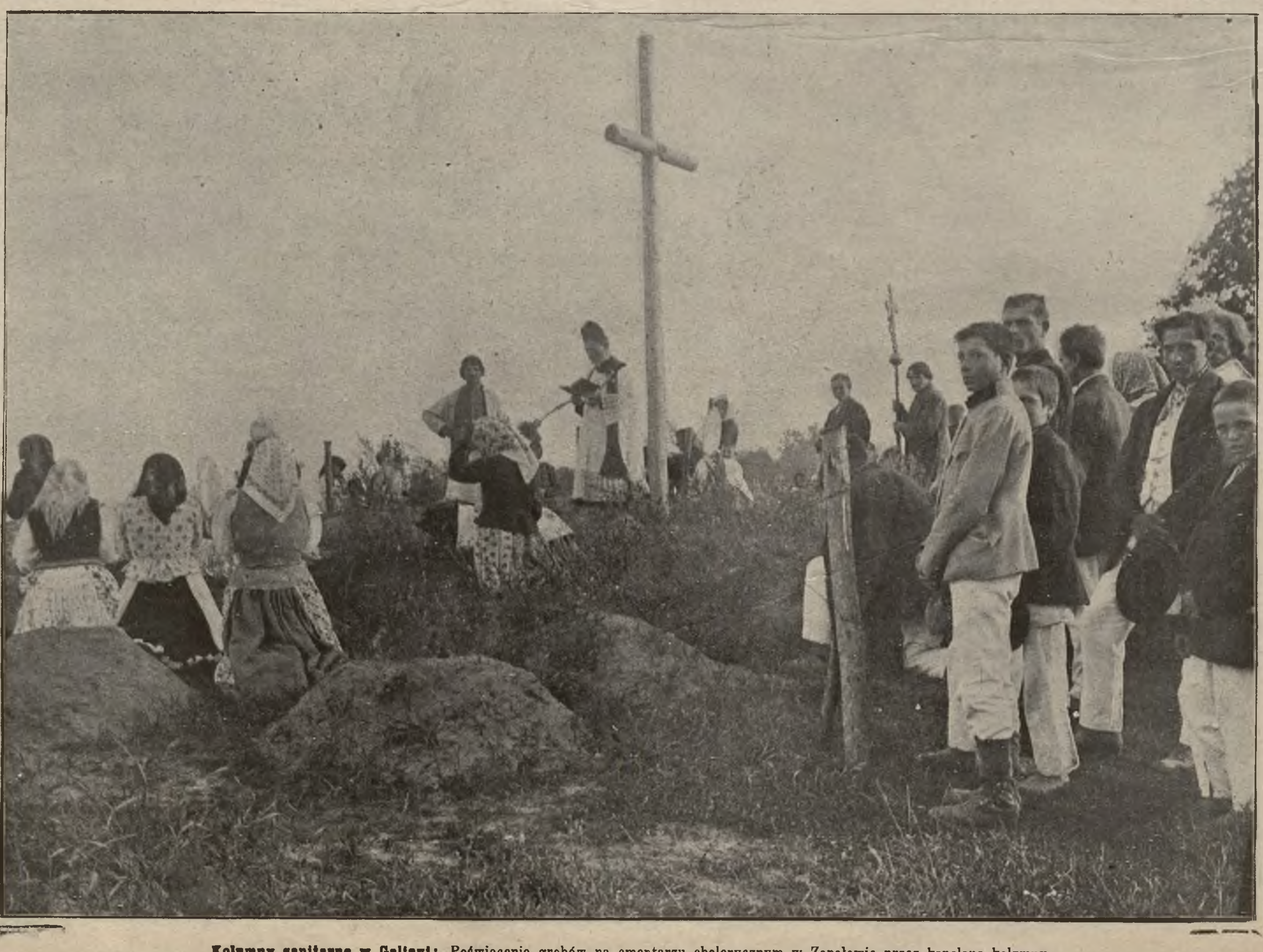
W dzień zaduszny: Cmentarz w Rarańczy, gdzie pochowano rotm. Wąsowicza i ułanów drugiego szwadronu Legionów polskich, którzy zginęli w szarży pod Rokitną.

Wojna na morzu.

(Do illustracyi tytułowej).

Obecna, największa w dziejach świata zawierucha wojenna objęła niemal całą kulę ziemską. Walki toczą się nie tylko na kontynencie Europy, ale i w koloniach państw wojujących w innych częściach świata, a także i na morzach, gdzie obie strony wojujące urządzają obławy na okręty nieprzyjacielskie.

Dotychczasowy przebieg tej światowej wojny, jak to już niejednokrotnie zaznaczaliśmy, nawet fachowcom wojennym zgotował szereg niespodzianek. W walkach tych, które się toczą na lądzie i pod ziemią (podkopy pod szańce nieprzyjacielskie), na wodzie i w głębiach morza (łodzie podwodne), a także i w przestworzach, rozwiały się najpewniejsze, jak się zdawało, przewidywania o charakterze i przebiegu tych olbrzymich bojów. Praktyka, pod wielu



Kolumny sanitarne w Galicyi: Poświęcenie grobów na cmentarzu cholerycznym w Zapałowie przez kapelana kolumny.

względami, zadała kłam teoryi i wojujące strony dopiero po wybuchu wojny, na podstawie zdobytych doświadczeń, musiały szukać nowych sposobów i środków walki, odpowiadających warunkom technicznym obecnej wojny.

Najdonioślejszy może przewrót w sztuce wojowania dokazała obecna wojna w walkach na morzu. W czasie pokoju państwa prześcigały się w budowie największych i najbardziej uzbrojonych okrętów. Liczbą tych olbrzymów morskich mierzono potęgę marynarki danego państwa. Przebieg obecnej wojny przekonał jednak dowodnie o zupełnej niemal bezużyteczności największych, a zatem i najcięższych okrętów wojennych, a natomiast ujawił olbrzymią wartość bojową małych, ale zato ruchliwych łodzi podwodnych. Dotychczasowy przebieg walk na morzu — to formalne polowanie łodzi podwodnych na okręty, które są prawie bezsilne wobec tego wroga. Wszystkie też państwa wojujące swe wielkie okręty wojenne ukrywają dotychczas w portach, w obawie przed atakiem łodzi podwodnych, wobec czego nie przyszło wcale do bitwy morskiej pomiędzy nieprzyjacielskiemi eskadrami. Odbywają się tylko pojedynki okrętów z łodziami podwodnemi, które trzymają w szachu zbrojne siły wojujących państw na morzu. Niemal codziennie telegramy donoszą o zatopieniu, to tu, to tam, okrętu przez niespodziewany atak łodzi podwodnej. Krocie okrętów poszły już na dno w starciu z tym małym, lecz, jak się okazało, najniebezpieczniejszym przeciwnikiem na morzu.

Do unieruchomienia morskich sił zbrojnych przyczyniły się także w znacznym stopniu miny. Broń ta okazała się ogromnie skuteczną w walce morskiej... Najpotężniejsza flota jest bezsilną wobec tych małych, pływających aparatów, wybuch których niszczy i zatapia największe okręty.

Miny znalazły zwłaszcza ogromne a skuteczne zastosowanie przy obronie wybrzeży. Całe zatoki i części mórz, usiane niemi — uniemożliwiają wogóle żeglugę, a więc i atak nieprzyjacielskiej eskadry.

W dotychczasowym przebiegu wojny na morzu największą też odegrały rolę łodzie podwodne i miny. W ich działaniu streszcza się właściwie cała historya walk na morzu w obecnej wojnie. Na tytułowej stronie dzisiejszego numeru zamieszczamy fotografię jednego z epizodów tej walki morskiej: zatonięcie krążownika, który najechał na minę.



Kolumny sanitarne w Galicyi: Zarząd Kolumny w Oleszycach.





Szpital w Starem Siole. (X) Prof. Godlewski **Kolumny sanitarne w Galicyi:** Szpital w Zapałowie.



Kolumny sanitarne w Galicyi: Kolumna sanitarna w drodze.

Rozstrzygające walki na Bałkanach.

Ofenzywa wojsk sprzymierzonych w Serbii, jak również i ataki wojsk bułgarskich są jednym zwycięskim pochodem. Serbowie bronią się rozpaczliwie, lecz nie mogą się oprzeć naporowi przeważających sił i po beznadziejnej walce muszą cofać się w głąb kraju. Zupełny pogrom Serbów jest już więc tylko kwestyą czasu, bo roztrąbiona pomoc wojsk francusko-angielskich, które wylądowały i lądują wciąż w Salonikach, jest zbyt słabą, aby mogła uratować Serbię. Państwa te, jak się okazało, wylądowały w Salonikach nieliczne wojska, wycofane z Galipoli, lecz zanim przyjdą (o ile wogóle przyjdą) dalsze posiłki, los Serbii może się już rozstrzygnąć.

Nie ulega wątpliwości, że państwa czwórsojuszu, a zwłaszcza Anglia, będą czynić wszelkie możliwe wysiłki, aby powstrzymać zwycięski pochód wojsk sprzymierzonych, które godzą na Bałkanach już nie w Serbię, ale w najżywotniejsze interesy Brytanii. Trzeba bowiem pamiętać, że dotychczasowy przebieg wojny, tak niepomyślny dla czwórporozumienia, nie dotykał bezpośrednio Anglii. Przeciwnie, to jedno państwo z czwórsojuszu cieszyło się pewnemi sukcesami, owładnąwszy wielu koloniami niemieckiemi. Dopiero obecne walki na Bałkanach zagrażają władztwu angielskiemu na Blizkim Wschodzie. Gdy armie sprzymierzone, rozgromiwszy Serbię, połączą się z Turcyą, mogą wymierzyć dotkliwy cios panowaniu Anglików w Suezie i w Egipcie. Rozumie to doskonale opinia publiczna w Anglii, gdzie przebieg wydarzeń na Bałkanach wywołał wielki popłoch. Prasa angielska wzywa do jak najszybszej wysyłki wojsk na Bałkany, podkreślając jednocześnie, że teraz dopiero Anglia, która dotychczas niosła tylko pomoc swym sojusznikom ze względów ideowych, musi walczyć w obronie swych najżywotniejszych interesów.

Czwórporozumienie wywiera też coraz gwałtowniejszy nacisk na Grecyę i Rumunię, aby pospieszyły z pomocą Serbii, lecz zabiegi te, jak dotychczas, nie odniosły bynajmniej żadnego skutku. Oba te państwa nie myślą bynajmniej porzucić swej „zbrojnej neutralności“ i z bronią u nogi czekają dalszego rozwoju wydarzeń na Bałkanach. A rozwijają się one z niezwykłą szybkością. Wojska austro-węgierskie i niemieckie, postępujące od Driny, Sawy i Dunaju, wkroczyły już na przestrzeni 60 kilometrów w głąb Serbii, a i armia bułgarska posuwa się w zwycięskim pochodzie.

Rozstrzygnięcie walk na Bałkanach zbliża się ku końcowi, a już najbliższa przyszłość przyniesie niewątpliwie decydujący wynik.



Kolumny sanitarne w Galicyi: Pierwszy szpital w namiocie.

W dzień zaduszny.

Piękny obchód dnia zadusznego, w którym żywi przynajmniej raz do roku składają hołd pamięci zmarłych, jak potężnie i jak powa nie przemawia dziś do serc ludzkich — w tym pamiętnym roku największej w dziejach wojny.

Cała Polska stała się, jakby jednym cmentarzem! Poniszczona w ogniu granatów Jej ziemia — usiana mogiłami żołnierskiemi.

Wieleż to grobów wyrosło w ostatnim roku — na polach bitew i w sercach ludzkich, opłakujących bohaterską śmierć swych najbliższych!...

W Galicyi, w Królestwie Polskiem, na Litwie i Rusi, na Węgrzech i w Bessarabii mogiły znaczą ślad pochodu i zwycięstw polskiego żołnierza...

I w dzień zaduszny będzie biegła myśl polska do tych odległych, może samotnych grobów i mogił, pod któremi legli na wieczny spoczynek, zdala od stron rodzinnych, a często i na obcej ziemi — polscy żołnierze, bojownicy o lepszą przyszłość narodu.

Zgon przeora O. O. Paulinów na Jasnej Górze.

Z Częstochowy donoszą, że w dniu 17 go b. m. zmarł w klasztorze Jasnogórskim przeor O. O. Paulinów, ks. Justyn Weloński. Urodzony w r. 1831 w Warszawie, po ukończeniu seminaryum duchownego, a następnie Akademii duchownej w Warszawie, uzyskał stopień doktora teologii. Początkowo był wikaryuszem parafii św. Aleksandra w Warszawie. Po powstaniu 1863 roku został skazany na wygnanie i kilkanaście lat przebył na Uralu.

Po powrocie do kraju ś. p. ks. Weloński został profesorem seminaryum w Płocku, wreszcie regensem tegoż seminaryum, na którem to stanowisku przebył 24 lata.

W r. 1901 ks. Weloński wstąpił do zakonu O. O. Paulinów i osiadł na Jasnej Górze, gdzie piastował początkowo godność magistra nowicyuszów, a od r. 1910 został przeorem.

Pogrzeb cieszącego się ogólnym szacunkiem kapłana odbył się w dniu 19 b. m. Po solennem nabożeństwie żałobnem zwłoki złożono na wieczny spoczynek w podziemiach klasztoru Jasnogórskiego.



W dzień zaduszny: Groby poległych w szarży pod Rokitną ułanów Legionu polskiego na cmentarzu w Rarańczy.



Rozstrzygające walki na Bałkanach: Nominalny wódz armii serbskiej ks. Aleksander (X). Obok jen. francuski Pau.

JÓZEF LASOŃ.

DRUGA BRYGADA.

(Kartka z historyi).

(Prawo przedruku zastrzeżone.)

W śnieżne góry Karpackie, w nieznany teren górzysty wkroczyło dziesięć tysięcy polskich ochotników, aby nieprzyjaciołom drogę na Węgry przegrodzić, przetrwali tam zimę w ustawicznych bojach, w straszliwych wprost warunkach atmosferycznych i ekonomicznych. Wykształcenie wojskowe większa połowa otrzymała w boju. Z karabinem poznali się w liniach tyralierskich,- a przecież wytrwali i zadość uczynili włożonym na nich obowiązkom.

Mróz, wicher rozpanoszył się zimą, na placówkach marzli żołnierze, śniegi żywych zasypywały, całunem śnieżnym przykrywał wicher pomarznięte ciała.

Wykopał żołnierz w śniegu jamę, dotarł żelazną łopatką ziemi zmarzniętej — ot i kwatera gotowa. Dniami całymi spędzał żywot żołnierski w takiej jamie, ostrzeliwując się, nocą każdej chwili gotowy do ataku, skostniały od zimna, trzęsący się od głodu.

I dały Polsce Karpaty szereg chwalebnych czynów, szereg zwycięzkich walk — i dały wreszcie drugą Somosierę — szarżę szwadronu Wąsowicza na okopy moskiewskie pod Rokitną, w Bessarabii.

Krwią polskiego żołnierza obficie zroszone, mogiłami gęsto usiane — drogie są sercu polskiemu — Karpaty...

Ciągnie się z Karpat długa litania nazwisk dowódców i żołnierzy — chlubna karta w historyi dnia dzisiejszego, wojny europejskiej, która oręż polski wsławiła i wysunęła sprawę polską na widownię Europy.

Niemożliwem jest dzisiaj wyliczyć wszystkie czyny — potrzeba długich lat pracy historyka, by wszystkie nazwiska wyciągnąć z odmętu wojny i szczęku oręża.

Pułkownik Zieliński...

Sredniego wzrostu, szczupła postać, o pomarszczonej surowej twarzy, o ostrem spojrzeniu, szorstkich ruchach i obejściu.

Wódz, o którym legenda wśród drugiej brygady urosła, „że kule się go nie imają".

Wśród gradu kul, nie ma w nim ani odrobiny lęku ni zdenerwowania, spokojny jak posąg z marmuru — ostrem słowem rozkazy wydaje, śledzi walkę ustawicznie, na czele zawsze.

Podczas odwrotu pod Mołotkowem schodził z pozycyi otoczony oficerami. Moskale skierowali silny ogień na nich. Zieliński szedł z kapitanem. Gdy kule coraz gęściej poczęły padać, kapitan przypadł do ziemi, aby się od pocisków uchronić. Wówczas Zieliński swym nosowym głosem przemówił:

— Panie kapitanie! Przed kulą nie uciekniesz, ma trafić, to trafi!

Pod Zieloną bezustanny ogień karabinowy. Pułkownik Zieliński, na koniu siedząc, spokojnie obserwuje walkę. Płaszcz już podziurawiony kulami, pułkownik za każdym razem niedbale porusza ręką, jakgdyby natrętne muchy lub komary odpędzał. Wreszcie kula trafia go w piersi, lecz z powodu dalekiej odległości słaby już bieg miała. Odbija się od metalowego guzika, przedziera się przez sukno i wpada do kieszeni. Pułkownik Zieliński flegmatycznie wyciąga portfel z kieszeni i szuka kuli. Znalazł ją w notesie, mówi wtedy do oficerów.

— Schowam ją na pamiątkę!

Dużo jest takich epizodów, nic też dziwnego, że uwielbiany jest wprost przez żołnierzy i oficerów i choć zdawałoby się, że szorstkością swą każdego zrazi, wkrótce jednak każdy przekonywa się, że choć szorstki, ale serce ma pełne męstwa, szlachetności i sprawiedliwości.

I otoczona jest druga brygada wieńcem czynów, nazwisk poległych i żywych, stalowych żołnierskich postaci...

...Durski, Zieliński, Januszajtis, Kunicki, Wąsowicz i wielu innych, którzy Polsce sławę oręża przynoszą,

— — — — — — — — — — — —

Przeszło miesiąc, bo od połowy grudnia 1914 r. do połowy stycznia 1915 roku trwała zacięta walka na linii Oekermözo. Kilkakrotnie druga brygada cofać się musiała z pozycyi i zajmować je z powrotem.

— — — — — — — — — — — —

Plutonowy Witek, rozstawiwszy ostatnie placówki, zwrócił się do żołnierzy:

— Tym przesmykiem prawdopodobnie będzie się chciała przemknąć patrol rosyjska. Do pięciu ludzi puścić, a potem żywych wziąć, gdyby zaś patrol była większa, strzelać!

Żołnierze zostali na placówce, Witek zaś powrócił do szałasu, w śniegu wykopanego, przykrytego zielonemi gałązkami sośniny.

Niedługo czekali Legioniści na patrol rosyjską. Przywarli do śniegu, ostrożnie wychylając głowę, aby obserwować patrol nieprzyjacielską, która zmierzała w ich kierunku.

Przypuścili ich na kilkadziesiąt kroków, poczem mierząc w nich karabinami, wezwali do poddania się.

Żołnierze rosyjscy w odpowiedzi przypadli ku ziemi, strzelając. Rozpoczęła się wymiana kul, jednakże Rosyanie z powodu pagórkowatego terenu umknęli, zostawiając jednego żołnierza na ziemi.

Podeszli Legioniści ku niemu, żołnierz podniósł się ze śniegu i zawołał radośnie po polsku:



Kapitan Dziekanowski.

— Bogu dzięki!

— Cóż ranny? — spytał jeden z Legionistów.

— O nie! Tylko wiecie, upadłem na śnieg i udałem zabitego, aby dostać sie do niewoli i udało mi się.

Stary to był żołnierz, z siwym włosem i pomarszczoną twarzą.

Odprowadzono go do szałasu.

— Niech będzie Pochwalony! — przemówił wchodząc do szałasu.

— Co jest? — spytał Witek.

— Jeniec! — odrzekł Legionista, zdając raport.

Po szczegółowem wybadaniu jeńca, rozpoczęła się pogadanka.

— Panie — przemówił do Witka, oddychając głęboko — pięć miesięcy szukałem was, aby się dastać do niewoli, ale szelmy strzegą nas, Polaków, dobrze, niesposób było dostać się do was, aż wreszcie dziś użyłem fortelu — i chwała Bogu wojna już dla mnie skończona!

Zatarł ręcę z radości, zapalił papierosa, którym go plutonowy poczęstował i prosił, aby go jak najprędzej odesłać z linii.

Nagle zabrzmiały strzały karabinowe. Moskale znów atakować poczęli.

Przestraszony jeniec porwał plecak i zwrócił sie do eskortującego żołnierza:

— Panie, lećmy prędko, abym znów nie dostał się do niewoli rosyjskiej, bo widzi pan, dla mnie wojna skończona!

I przynaglając do szybkiego kroku, ruszył żwawo.

— — — — — — — — — — — —

— Chłopcy, dwieście koron daję za każdego jeńca — przemówił kapitan Fabrycy do swoich żołnierzy.

Wzruszyli ramionami, nikt nie zamierzał planu przeprowadzić.

Sniegi zwaliły ogromne, w których po pas zapadali się żołnierze, nic też dziwnego, że nikt nie chciał próżno ryzykować, gdyż droga była nie do przebycia.

— Niema nikogo? — spytał kapitan Fabrycy.

Żołnierze poczęli tłumaczyć, przekonywać o niemożliwości dotarcia do placówek rosyjskich. Nie zniechęciło to jednak kapitana, odkomenderował kilku żołnierzy i sam wyruszył na ich czele.

Niedługo jednak trwał ten marsz. Po kilkunastu krokach, gdy zeszli z pagórka na niziny, nogi poczęły się im zapadać w śniegu coraz głębiej.

— Za mną! — krzyknął ostro kapitan i ruszył przodem.

Potknął się jednakże przy wyciąganiu nogi i upadł w śnieg, który go jakby kleszczami objął — nie mógł się podnieść, gdyż śnieg coraz więcej zapadał się pod nim.

— Chłopcy pomóżcie mi! — zawołał.

Podbiegło z trudem kilku żołnierzy, pomagając sobie karabinami, podnieśli kapitana, oswobadzając go z niewoli śniegowej.

— Teraz, psiakrew, wiem, że niemożliwa droga! — mruknął do siebie. — Niedźwiedziem trzeba być, aby przejść te zaspy śniegowe.

— Panie kapitanie — odrzekł jeden z żołnierzy — jak nie można, to trudno, myśmy już sami przedtem próbowali.

— — — — — — — — — — — —

Znaną jest postać wśród drugiej brygady obywatela Dziekanowskiego, dziś kapitana, dekorowanego za waleczność...

Z proletaryatu wyszedł, szorstką dłonią ciągnął twardy los życia, wolne zaś chwile od pracy poświęcał ćwiczeniom strzeleckim, kradnąc czas rodzinie. Nie kończył on akademij wojskowych — dał jednak dowód męstwa i wyszkolenia wojskowego.

Krzyż zasługi...

Wstrzymał on wspólnie z Legionistami Halitefem i Rusinkiem napór Moskali, przyczem rozpoczęła się rozpaczliwa obrona trzech Legionistów przeciw przeważającej liczbie Moskali. Podczas walki Legionista Halitef wspólnie z Rusinkiem, widząc Dziekanowskiego obskoczonego przez kilku Moskali, rzucili mu się na ratunek i tłukąc ich kolbami, uratowali mu życie, przyczem jeden z Moskali pochwycił Rusinka pod gardło i począł go dusić, co widząc Dziekanowski, wyciągnął czemprędzej rewolwer i zdołał zastrzelić duszącego Moskala, ocalając w ten sposób Rusinka.

Długą chwilę trójka ta trzymała się dzielnie, póki im pomoc nie nadbiegła.

Walka ta toczyła się już nie na kule, nie na ostrza bagnetów, ale na pięści, na siły pojedynczego człowieka. Zawalić kolbą jednego, drugiego zabić z rewolweru, odeprzeć szablą błyskawiczne cięcia, momentalnie się oryentując — to dokonała ta trójka.

To też za waleczność został kapitan Dziekanowski dekorowany, jak również szeregowiec Halitef, trzeci zaś Rusinek został podany do nominacyi.

Setki takich epizodów, długa litania nazwisk, świetne, chlubne karty historyi walk polskiego oręża.

Gdzie tam przed wojną myślał taki Halitef lub Rusinek, że walczyć będzie, że krzyż zaszczytny ozdobi jego pierś.

Długa litania chlubnych czynów!

— — — — — — — — — — — —

Wieleż to razy, trudami wojny znużeni Legioniści wpadali do wsi chyłkiem, kwaterę sobie obierając, mimo, że w tej samej wsi byli Moskale na kwaterze. Przenocowawszy, z rannym brzaskiem opuszczali gościnne progi domostw, żegnani salwami kul karabinowych.

Szalone mrozy i wichry dręczyły żołnierzy, nieustanne walki wyczerpywały siły, głód i wśród śniegu kwaterowanie dobijały najsilniejsze jednostki.

Przetrwali jednak to wszystko — na legendarnych wyrośli rycerzy.

Druga brygada — żelazna gwardya.

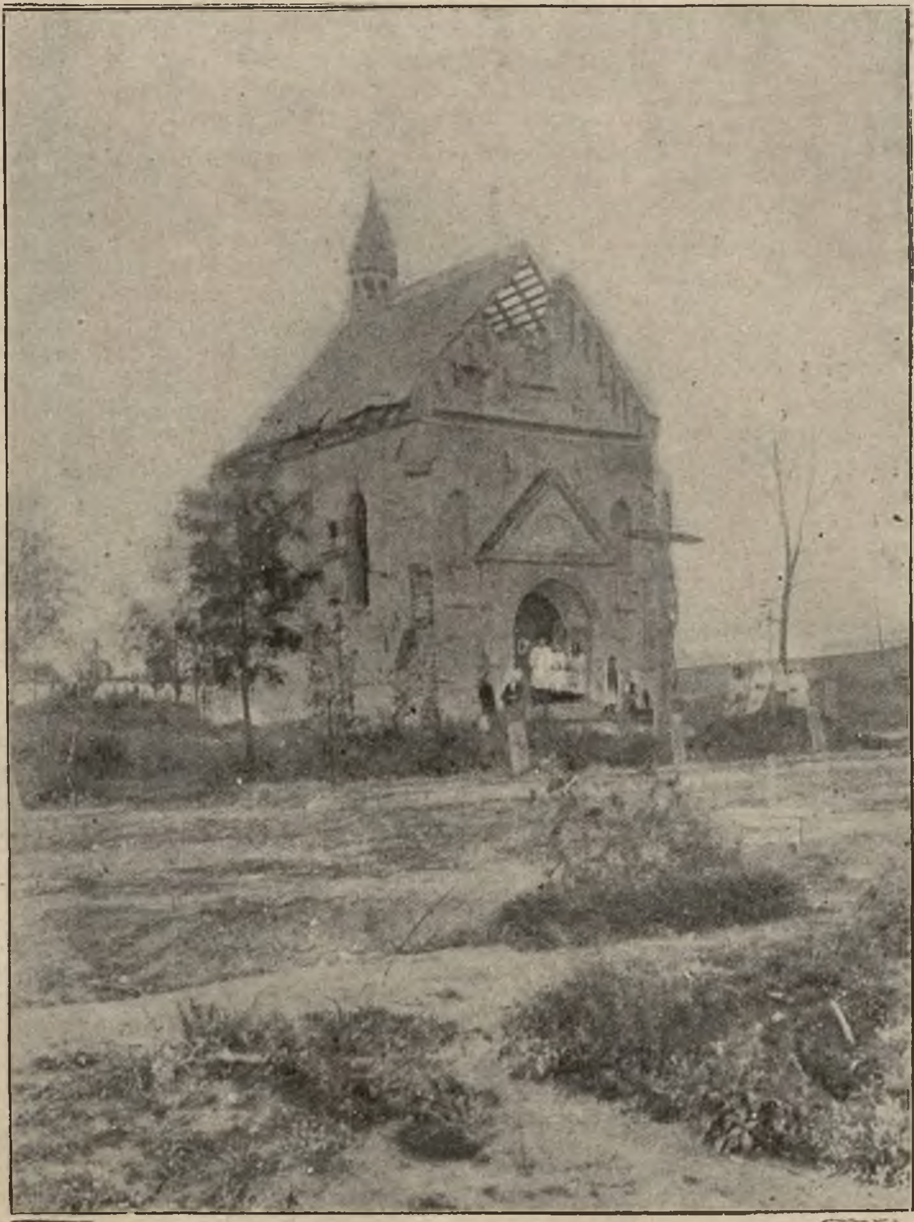


Kolumny sanitarne w Galicyi: Mieszkania w beczkach w Zapałowie.

Kolumny sanitarne w Galicyi.

Celem przyjścia z pomocą ludności galicyjskiej, która skutkiem zniszczenia kraju przez wojnę nie tylko poniosła dotkliwe straty materyalne, cierpiąc głód i nędzę, ale pozostała także w tych ciężkich chwilach bez opieki lekarskiej, z inicyatywy i kosztem J. E. księcia biskupa Sapiehy powstały tak zwane kolumny sanitarne, które w liczbie trzech od dwóch miesięcy działają na terenie galicyjskim (I. w Cieszanowskiem, II. w Łańcuckiem, III. w Niskiem).

Pierwsza z tych kolumn, które zostały zorganizowane przez profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego dra Emila Godlewskiego (juniora), wyruszyła z Krakowa w dniu 24. sierpnia b. r. w okolice powiatu Cieszanowskiego. W skład kolumny weszli: jako lekarz i szef kolumny dr. Władysław Bujak, później



Uszkodzona granatami kaplica w Zapałowie.



Kolumny sanitarne w Galicyi: Stowarzyszenie dziewcząt św. Wincentego à Paulo w Zapałowie.

dr. Dadej; jako kapelan i administrator ksiądz Wincenty Kudzia, kilkanaście pielęgniarek przeważnie z uniwersyteckiem wykształceniem, wreszcie kilku sanitaryuszy wojskowych i kilku woźniców do koni.

Głównem zadaniem kolumny jest szczepienie ludzi zdrowych przeciw chorobom zakaźnym, jak cholera, tyfus, ospa i t. p., a nadto leczenie i opieka nad chorymi w zakładanych szpitalikach. Przy każdym takim szpitaliku pozostawia kolumna dwie, lub w miarę zwiększania się liczby chorych więcej pielęgniarek, których obowiązkiem jest czuwanie w dzień i w nocy nad chorymi i leczenie ich według dokładnych wskazówek lekarza kolumny.

Pierwszem polem działalności kolumny była wieś Zapałów, doszczętnie zniszczona i spalona wskutek



Zgon przeora O. O. Paulinów na Jasnej Górze: S. p. ks. Justyn Weloński.

kilkotygodniowych a bardzo zaciętych walk w czerwcu b. r. Z pośród kilkuset domów nie pozostał prawie ani jeden, tak, że ludność, wśród której znaczny procent jest Polaków, zmuszona jest mieszkać w naprędce zrobionych szałasach, lub też w norach podziemnych, a nawet — jak to z załączonego zdjęcia widać — w beczkach. Wobec tego i kolumna, nie mogąc znaleźć tak dla swego personalu, jak również i dla licznych chorych, odpowiedniego domu, rozbiła dwa namioty, z których jeden przeznaczono na szpital dla chorych, a drugi na mieszkanie dla pielęgniarek. Dopiero po kilku dniach można było przenieść chorych do odrestaurowanego nieco domu dworskiego. Tutaj, dzięki gorliwej i pełnej poświęcenia pracy pielęgniarek, pod kierownictwem lekarza, szpital rozwija się bardzo pomyślnie i niesie skuteczną pomoc ludności.

Podobne szpitaliki założono następnie w Starem Siole, w Suchej Woli, w Rudzie Różanieckiej i w Narolu, który również doszczętnie został zniszczony jeszcze zeszłego roku.

Stosownie do otrzymanego zlecenia, kolumna w leczeniu i opiece swej nad chorymi nie robi żadnych różnic, tak pod względem narodowościowym, jak i wyznaniowym, jej obowiązkiem bowiem jest ratować wszystkich od owych najgroźniejszych i najniebezpieczniejszych wrogów, jakimi są choroby zakaźne. A jakie spustoszenie wśród ludności poczyniła i ile już ofiar pochłonęła na przykład taka cholera jeszcze w czerwcu b. r., świadczą o tem wymownie liczne cmentarze choleryczne. Dziś już kolumna sanitarna nie potrzebuje walczyć z tym wrogiem, gdyż sam niejako dobrowolnie ustąpił z tych okolic,



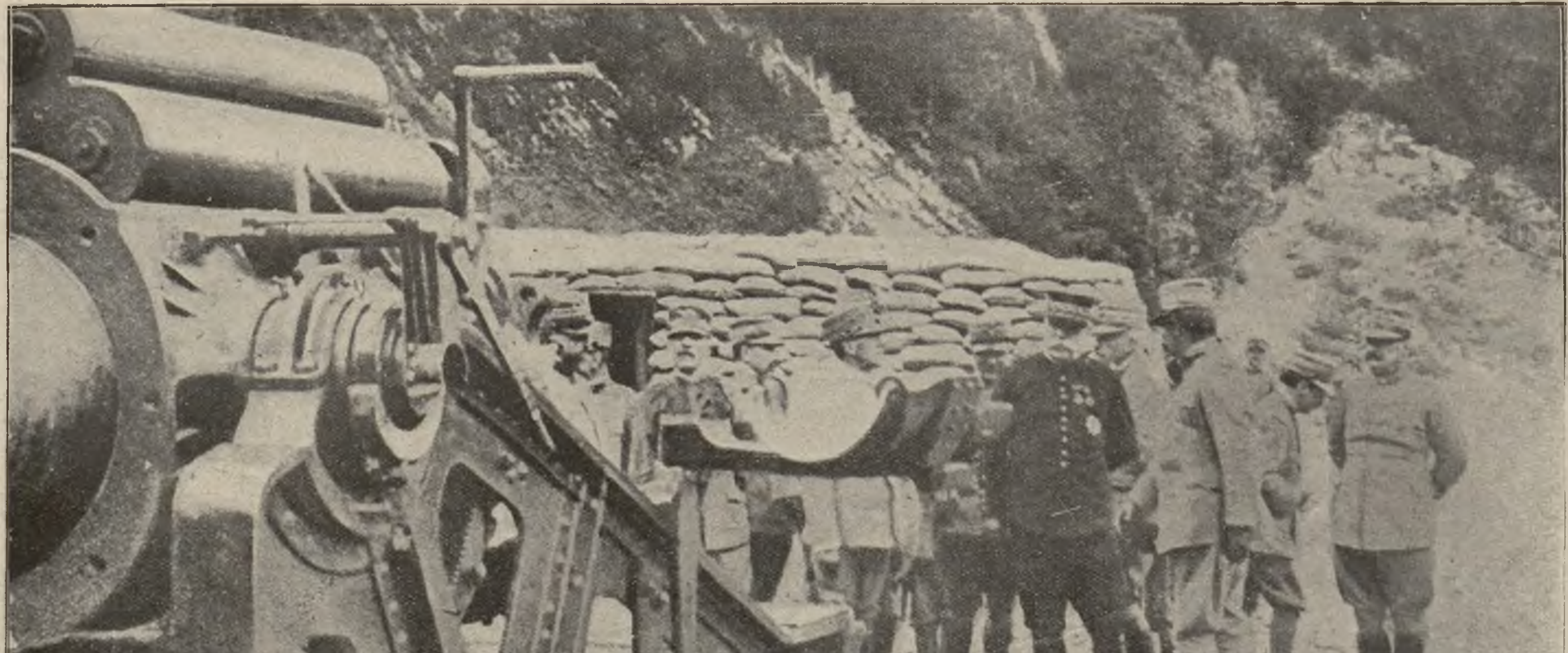
Z życia w Królestwie Polskiem: Mieszkańcy Jędrzejowa cisną się do kramów z artykułami żywności.



Kolumny sanitarne w Galicyi: Mogiły poległych Bawarczyków i Rosyan obok pałacu ks. Sapiehy w Oleszycach.



Z życia w Królestwie Polskiem: Charakterystyczne typy na targu w Jędrzejowie.



Z teatru wojny: Generalissimus francuski Joffre (X) na froncie włoskim.



Z życia w Królestwie Polskiem: Targ na rynku w Jędrzejowie.

na jak długo jednak, niewiadomo. Zato tyfus, albo tak zwany dur brzuszny bardzo się tu szerzy, choć w wielu miejscowościach powoli wygasa, dzięki gorliwej i zapobiegliwej pracy tak lekarza, jak i pielęgniarek, tak, że już w niektórych miejscowościach można było zwinąć szpital i przenieść go gdzieindziej.

Obok akcyi sanitarnej, kolumna rozwinęła w części i akcyę zapomogową, głównie przez rozdawanie pomiędzy dzieci najuboższe dość znacznej ilości



„Trofea" rosyjskiego odwrotu: Dzwony, zabrane z kościołów Królestwa Polskiego, po przewiezieniu do Moskwy.



Artylerya serbska.



Kawalerya serbska

Rozstrzygające walki na Bałkanach:

ubrań i bielizny, przysłanych z Krakowa za pośrednictwem p. M. Epsteinówny. Wielką pomocą pod tym względem są zakładane w tych stronach stowarzyszenia św. Wincentego à Paulo, przeważnie wśród dziewcząt miejskich i wiejskich, których obowiązkiem będzie opiekowanie się biednymi i chorymi. Nadto niektórzy, pozbawieni najniezbędniejszych środków żywnościowych, otrzymują nieco gorącej strawy od kolumny, względnie przy najbliższym szpitalu.

Cała powyższa akcya kolumny, pomimo wielu trudności i przeszkód, rozwija się jednak pomyślnie nie tylko wskutek wytrwałej i niestrudzonej pracy tych, którzy nią kierują, lecz również dzięki poparciu jej przez władze wojskowe, kolejowe, autonomiczne i przez niektóre osobistości miejscowe, dobrej sprawie prawdziwie oddane, jak na przykład: Książę Władysław Sapieha i jego pełnomocnik p. Mizerski, ks. L. Swadowski, dziekan w Oleszycach, pp. Zumański, komisarz rządowy w Oleszycach, Koralewski, dzierżawca z Zalesia, Krokowski, dzierżawca i komisarz rządowy w Suchej Woli, ks. Gawrzyński, proboszcz z Lipska, ks. Kmieciński, administrator w Płazowie, p. Neumann, pełnomocnik barona Wattmanna w Rudzie Różanieckiej, p. Lachowicz, starszy strażnik skarbowy w Narolu i inni.

Pracę swą spodziewa się kolumna ukończyć przed 1. grudnia i powrócić do Krakowa, skąd może wyjedzie jeszcze na wiosnę w inne okolice, celem dalszego ratowania biednej i zniszczonej ludności Galicyi przed epidemią, o ile ta na nowo wybuchnie.

Dzielna Polka w Karpatach.

W krwawych zapasach, jakie staczają obecnie ludy prawie całej Europy, kobiety nie są bynajmniej tylko biernymi widzami. Są kraje, jak naprzykład Belgia i Serbia, gdzie kobiety chwytały niejednokrotnie za broń, aby walczyć w obronie swej ojczyzny. Ale nie tylko w tych wypadkach, ale wszędzie, gdzie toczy się walka, w której ogniu giną całe wsie i miasta, kobieta musi dzielić niebezpieczeństwa razem z mężczyznami i, jak przekonało doświadczenie obecnej wojny, znosi je z równem męstwem. Wieleż to kobiet w samej Galicyi znajdowało się w ogniu najzaciętszych walk, w bombardowanych wsiach i miastach.

Ale oprócz tego przymusowego udziału w wojnie, wieleż to kobiet pospieszyło na plac boju, gdzie niosąc w ogniu walki pomoc i pociechę rannym, znoszą z heroizmem trudy wojenne i niebezpieczeństwa.

W licznym szeregu tych pełnych poświęcenia Polek należy wspomnieć o p. Ludmile Pioreckiej,



Dzielna Polka w Karpatach: Ludmiła Piorecka.

wnuczce ś. p. Antoniego, znanego patryoty i zasłużonego żołnierza Kościuszkowskiego.

Gdy jesienią 1914 roku cofała się armia austro-węgierska w Karpaty, ranni żołnierze, zdążając za swymi oddziałami pojedynczo i po kilku razem, wyczerpani na siłach z bólu i upływu krwi, a mający tuż w pobliżu za sobą nieprzyjacielskie patrole, znajdowali właśnie w niej swe wybawienie na objętem pożogą wojenną Podkarpaciu. Pani Piorecka z macierzyńską troskliwością opatrywała ich rany, niosła pomoc chorym, wskazując zbłąkanym bliższe drogi, wiodące do Węgier, a nawet sama przeprowadzała żołnierzy ścieżynami leśnych przesmyków, z narażeniem się na niebezpieczeństwo, grożące ze strony nacierającego nieprzyjaciela.

„Trofea" rosyjskiego odwrotu.

„Ogniem i mieczem" znaczyła zawsze swe ślady wojna. I dziś — gdy wszystko idzie z postępem — i to żniwo wojenne doszło do pewnego rodzaju „udoskonalenia". Giną w płomieniach domy, wsie i całe miasta, a o bitwach rozstrzyga już nie miecz, lecz deszcz żelaza, spływający milionami kul karabinowych i grzmiący piorunami paszcz armatnich... To też w obecnej wojnie decydującym czynnikiem stał się metal, niezbędny do wyrobu amunicyi...

Trudno wyobrazić sobie te olbrzymie masy metalu, które zużywają obecnie lufy karabinów i armat w obecnych tytanicznych bojach. To też jedną z ważniejszych trosk państw wojujących jest zapewnienie sobie niezbędnej ilości tych materyałów, których brak spowodowałby nieuchronnie klęskę. We wszystkich też prawie państwach zaprowadzono rekwizycyę metali, zwłaszcza na terenach okupowanych. W przewidywaniu tej ewentualności, jak również dla zdobycia na własny użytek jak największej ilości metali, armia rosyjska, cofając się z ziem polskich przed napierającemi wojskami sprzymierzonemi, chwyciła się radykalnego środka: niszczyła lub wywoziła najrozmaitsze przedmioty metalowe. Ofiarą tego zarządzenia padły w Królestwie Polskiem liczne fabryki, z których zabrano i wywieziono w głąb Rosyi wszystkie urządzenia metalowe. Nie oszczędzono nawet kościołów, z których wywieziono wszystkie dzwony.

Jedyna „zdobycz", jaką poszczycić się może armia rosyjska, to właśnie te masy żelaziwa, jakie zdołała wywieźć z Królestwa Polskiego przed ustąpieniem z tego kraju. Na illustracyi naszej widzimy właśnie te „trofea"... odwrotu rosyjskiego — zrabowane z kościołów dzwony na placu w Moskwie.



Z teatru wojny: Zwierzęta juczne na terenie południowym



Z Legionów: Toaleta w polu.

MICHAŁ MORPHY.

KRWAWE MILIONY.

Tłum z francuskiego MARYA SEGENY.

16

— Długo będziesz szukał tego Schmitta, baronku — pomyślał z zadowoleniem.

Kiedy wyszedł i znalazł się na ulicy, zdumiał się nad własną odwagą. Nie mógł poznać samego siebie w tym czynie śmiałym i szerokim.

— Teraz jednak — rzekł do siebie — muszę nadal pozostać jeszcze plenipotentem Kermorów. W rachunkach markiza wyjawić się może brak pół miliona franków. Muszę zatkać tę lukę jakimkolwiek sposobem, naśladując pana barona de Bressien. Posiadam pełne zaufanie markiza, więc mi łatwo będzie wystawić w księgach nieistniejącą jakąś pozycyę.

O godzinie jedenastej powrócił do pałacu przy ulicy Boetic. Zaraz na wstępie lokaj oznajmił mu, że markiz pytał kilkakrotnie o niego.

Delrue przybrał więc wyraz twarzy stosowny do okoliczności i udał się do gabinetu markiza.

— Ah! nareszcie! — zawołał pan de Kermor, ujrzawszy go. — Czekałem na pana. Gdzież to się pan ukrywał?

— Byłem na bulwarze Haussmanna, panie markizie.

— W jakim celu?

— Pan de Bressien winien nam wyciągi z sum.

— Nie odbierze ich pan teraz, to pewne. Ale nie oto chodzi, co pan zrobił z Henrykiem?

— Henryk mnie sam opuścił.

— No, no! Nie jestem przecież tak straszny, może mnie pan wtajemniczyć w eskapadę Henryka. No, przyznaj, Delrue, Henryk się bawi! Nieprawdaż?

— Tak, panie markizie. Spotkał się z przyjaciółmi i dyskretnie opuściłem ich towarzystwo pod gmachem Opery.

— To w każdym razie lepsze, niż kanał świętego Marcina, gdzieście błądzili wówczas. Dzielnica o wiele bezpieczniejsza.

Delrue uznał za stosowne nie galopować się zbytecznie na tym terenie rozmowy, dość zresztą śliskim. Zanotował sobie tylko w pamięci, że Henryk dotąd jeszcze nie powrócił do domu.

Zaczął więc mówić o czekach i podsunął markizowi książkę rachunkową.

Markiz niedbale podpisywał czeki i rzuciwszy okiem na ogólną sumę, zamieszczoną z wyciągu, zapytał, odsuwając wszystkie papiery od siebie:

— A cóż my teraz zrobimy, panie Delrue, z temi pieniędzmi?

— Możeby pan markiz zagrał na giełdzie? — zaproponował nagle Delrue, pochłonięty nową myślą.

Markiz de Kermor oparł się o poręcz fotela, patrząc ze zdziwieniem na swojego sekretarza.

— Jakto — zawołał — to pan, panie Delrue, dotąd taki ostrożny, proponuje mi rzecz taką? Grę na giełdzie?

— Naturalnie, panie markizie. Chciałbym bardzo przysłużyć się panu dobrą radą, przed opuszczeniem na zawsze domu pana.

— Ah! więc pan mnie opuszcza? Niemiła to dla mnie wiadomość! Żałuję bardzo. I dlaczego to?

— Panie, panie markizie, będzie się pan śmiał z moich szalonych zamiarów. Mam nadzieję, że od dziś za trzy miesiące stanę się kolegą po fachu barona de Bressien.

— Tak? Niezła myśl, czy tylko się uda? A fundusze? Może pan odebrał spadek jaki?

— Nie, panie markizie, ale posiadam trochę pieniędzy. Przytem poznałem pewnego Anglika, który interesuje się bardzo akcyami kopalni złota i dla którego operować będę.

— Ale te kopalnie dziś są w zastoju. Bressien sam wpadł w te kombinacye.

— Grał dotąd na zniżkach, ale przekona się pan markiz, że wkrótce odkupi wszystkie akcye po wysokich kursach i wtedy kurs akcyi jeszcze podwyższyć się może w trójnasób.

— I wówczas stanie się pan także bankierem. Widzę z miny pana, żeś się już zaangażował. Zaczynasz się dorabiać majątku, życzę szczęścia!

— Przyznaję, że wszystkie oszczędności moje włożyłem do „kopalni złota“.

— W takim razie grasz pan dla barona de Bressien?

— Nie, gram z nim razem!

— Mnie jednak nic podobnego nie proponował.

— On takie dobre rady chowa dla siebie.

— Obrzydliwy sknera! Wiesz co, Delrue, mam ochotę wypłatać mu figla. Czy jesteś pan dobrze poinformowany?

— Doskonale, panie markizie.

— Dobrze. Nie pytam, skąd pochodzą te informacye, bo wierzę w pana i w dobre zaczęcie interesu. Postąpię za przykładem pana...

— Pan markiz uczyni bardzo rozsądnie.

— A więc, Delrue, zabierz to wszystko i rozporządzaj moją kasą. Graj pan według uznania, jawnie czy skrycie, ale wogóle graj dla mnie.

— W takim razie muszę się pospieszyć. Trzeba ubiedz barona de Bressien koniecznie.

— A to go urządzimy! Delrue, jeżeli się uda, przystąpię jako wspólnik do twojego banku. Widzę już teraz minę barona, gdy się o tem dowie! Cieszę się bardzo na ten zasłużony odwet!

Delrue umiał poruszyć czułą strunę markiza de Kermor, który pomimo poprawy i postanowień, pozostał zawsze w głębi duszy namiętnym graczem, i który nienawidził szczerze swojego bankiera.

Andrzej Delrue zabrał czeki i księgi rachunkowe i uradowany i szczęśliwy z nowej kombincyi, opuścił gabinet markiza.

Od dnia tego żył on tylko potężniejszem z chwilą każdą pragnieniem odwetu na baronie de Bressien, pragnieniem, które równocześnie miało ziścić najgorętsze jego marzenia i zadowolnić wygórowane, ambitne żądania majątku i sławy.

Andrzej Delrue w tych marzeniach swoich widział się już — jednym z najwybitniejszych finansistów Paryża, przy którym miał zgasnąć długotrwały blask bankiera de Bressien.

Baron, tymczasem, nie wiedząc nic o górnolotnych planach swojego wspólnika, zajmował się spokojnie swojemi sprawami, które dnia tego wcale nieźle się układały, pomimo aresztowania pana Collin-Megret, które zaciemniało cokolwiek jasny horyzont myśli jego.

W dniu tym, możnaby powiedzieć, przebudziły się kopalnie złota, drzemiące dotąd cokolwiek. Baron rzucił wszystkie akcye w obieg, nie starając się ratować zagrożonej sytuacyi. Był zresztą bardzo szczęśliwy, iż mógł sobie ulżyć w ten sposób.

— Delrue działać będzie — myślał z zadowoleniem — Działaj sobie, mój kochanku, masz przed sobą odwieczne i szerokie pole, ale na końcu potkniesz się i opadniesz w dół. — Wolę, że to ciebie spotka, nie mnie.

Jednak suma kupna akcyi przenosiła o wiele nieszczęsne pół miliona Andrzeja Delrue, co nie uszło bacznej uwagi bankiera.

— Delrue nietylko sam działa — zauważył — ale poruszył i innych. Wcale nieźle idzie.

W chwili, w której zamykano giełdę, dyrektor kantoru przyszedł do barona z oznajmieniem:

— Nie mamy już ani jednej akcyi na kopalnię złota, a zapotrzebowania wzrastają. Kurs się ciągle podnosi.

— Doskonale — szczęśliwy jestem, że się raz tego pozbędę. Nie chcę więcej już o tem wszystkiem wiedzieć.

„To wszystko“ było przecież niedawno jedyną jego myślą, ale teraz te okrzyczane „kopalnie złota“ okazały się niegodne jego, dzięki związkowi z rodziną Kermorów. Nie istniały już więcej dla przyszłego teścia hrabiego de Kermor. Byłyby nawet niebezpieczeństwem, kompromitacyą, grożącą fatalnym krachem. Pięknie to brzmi, módz powiedzieć o kopalni, w której niema ziarnka piasku, „że się jeszcze znajdzie“. Trwać to może czas jakiś, lecz w końcu urwać się musi. Baron de Bressien więc nie chciał już odtąd prowadzić ryzykownego przedsiębiorstwa, w którem stracić mógł energię i znaczenie.

Będzie mógł teraz powiedzieć z czystem sumieniem swojemu zięciowi:

— Skończyłem z tem wszystkiem, mój kochany.— Zlikwidowałem kopalnię, dając tem przykład mojej klienteli. Od dziś, staję się tylko bankierem arystokracyi francuskiej.

Gdyby to „szczęście kopalniane“ potrwało z ośm dni w równej mierze, mógłby znowu stanąć na pewnych nogach.

— Dzięki temu głupcowi — myślał — który straci swoje pół miliona franków, ja uratuję zagrożonych tam milionów trzydzieści! Interes, jak złoto!

Ale dyrektor zapytał go jeszcze — sądząc, że działał na współkę z markizem de Kermor:

— Możeby podnieść kursa, z chwilą, kiedy markiz przestanie kupować?

— Co? — obruszył się baron? — Cóż to, markiz kupuje bez pieniędzy?

— Jakto, pan baron nic o tem nie wie, że markiz skupuje akcye naszej kopalni?

— Oo? to żarty!

— Nie, panie baronie. Jedna z kopalń jest już w jego ręce.

— Jedna z kopalń!

De Bressien powtórzył te słowa z niedającym się opisać przestrachem. Czy to być mogło? Kermor kupował? Czemże więc teraz zapłaci po przekonaniu się o ostatecznym pogromie? Dotąd markiz się rujnował, ale na korzyść swojego bankiera i podtrzymywany przez niego.

— Do wszystkich dyabłów — zaklął baron wściekły na siebie — Dolrue go do tego namówił. I ja, głupiec, będę musiał wyrównać braki!

Skoczył do telefonu, podał numer markiza, skacząc, sapiąc, wykrzykując ze złości.

Odezwał się głos Andrzeja Delrue:

— Halo! Kto tam?

— De Bressien — wykrztusił bankier z trudem — chcę natychmiast mówić z markizem.

— Ah! to pan baron, bardzo mi przykro, ale pan markiz przed chwilą wyszedł — zabrzmiał spokojny, zimny głos sekretarza.

— Gdzież się udał?

— Nie wiem, panie baronie.

— A hrabia jest w domu?

— Niema go również.

— Czy pan wie, co się stało od rana. Pracowałeś pan uczciwie, niema co mówić.

— Pan baron ma słuszność. Udało mi się nieźle. Zechce pan wykreślić z wyciągów sumę pół miliona franków.

— Zdaje mi się, że czek na taką sumę był w obiegu.

— Musiałem go koniecznie spieniężyć, panie baronie, z rozkazu markiza.

— I umieściłeś pieniądze w akcyach kopalni?

— Nie mogę panu odpowiedzieć na to.

— Dobrze, dobrze. Nie przeszkodzi to jednak panu odwiedzić mnie w poniedziałek rano.

— Zależeć to będzie od kursu akcyi, panie baronie, mówię to panu w zaufaniu, bo skoro należysz już do rodziny...

— Zobaczymy, kto śmiać się będzie ostatni.

— Z pewnością młodszy, kochany baronie, według praw natury i sprawiedliwości.

Gdyby można zadusić kogoś przez telefon, de Bressien byłby dnia tego z pewnością popełnił zbrodnię.

Rzucił tylko z przekleństwem słuchawkę i wsparł się o ścianę, dysząc ciężko.

— Co za głupiec ze mnie, co za głupiec! — myślał, chodząc w chwilę później po swoim gabinecie. — Jak mogłem wpaść na myśl podobną! Jestem teraz zgubiony, zrujnowany doszczętnie przez tego łajdaka Delrue! Ah! gdybym go trzymał w ręce!

Opanował się jednak, włożył futro i kapelusz i zbiegł szybko ze schodów. Złapał na ulicy przejażdżającą dorożkę i rzucił rozkaz:

— Na giełdę!

W trzy minuty później de Bressien wysiadł przed gmachem, po którym rozchodziły się gorączkowe nawoływania o akcyach kopalni złota.

Bankier, sapiąc z wściekłością, musiał wysłuchać gratulacyi od przeróżnych osób znajomych, zanim się mógł dostać do markiza de Kermor, przechadzającego się z zadowoloną i tryumfującą miną po korytarzu.

— Panie Kermor! — zawołał, chwytając go za klapę surduta. — Co pan zrobiłeś? Ależ to istne szaleństwo! Muszę panu powstrzymać od tego głupstwa!

— Zatrzymać mnie? — odparł z flegmą markiz. — To rzecz już zrobiona, mój baronie. Ale co panu jest? Co znaczy to wzruszenie?

— Jestem zrujnowany, dzięki panu, czy pan to rozumie?

— Nie bardzo!

— Ależ pan się wdał w grę piekielną i jutro...

— Cóż u dyabła! Czy jesteś nieprzytomny, baronie? Kupuję papiery wartościowe, które uważam za korzystne, skoro je pan w obieg puściłeś! Ta kopalnia, sprzedana przez pana, to wspaniały interes.

— To jeszcze nie racya. Ja sprzedaję, bo to mój fach... i nie odpowiadam za przyszłość. Tem gorzej dla tego, co się da złapać.

— A czy ja pana proszę, abyś odpowiadał za mnie? Zapomina pan, że jestem pełnoletni, dzięki Bogu!

— A jeżeli pan przegra?

— To moja rzecz! Co panu do tego?

Bankier żachnął się niecierpliwie.

— Jakże mam pana przekonać? Chce pan wiedzieć całą prawdę? Te kopalnie, ta szczególniej, nic nie warte! Otrzymałem w tym względzie bardzo złe wiadomości.

— Ja zaś przeciwnie, doskonałe!

— Ale moje, niestety, są pewne.

— Nie tak, jak moje, na szczęście. Dowód, że się o te akcye dobijają, czy pan nie słyszy.

— Panie markizie?

— Czegoż pan chce jeszcze odemnie?

— Przez litość, odsprzedaj je pan. Jest jeszcze czas.

— Bardzo dobrze. Czy pan będzie nabywcą?

— Tak, prędzej dziś, niż jutro, bo jutro może być już za późno, kupuję po cenach kursu.

— Jakiego?

— Przecież dwóch kursów niema.

— Przepraszam pana. Jest kurs giełdowy i mój.

— Pana?

— Tak, i ten stanie się giełdowym od dziś, od jutra, za trzy miesiące.

— Będzie bez wartości!

— Tak się panu tylko zdaje. Mam zaufanie do tych akcyi, skoro je pan sprzedaje.

— Panie markizie, zechciej mnie pan posłuchać! To ruina! Słyszy pan! Ruina! Przecież jestem pana przyjacielem, a wkrótce ściślejsze związki łączyć nas będą!

Markiz uśmiechnął się zimno.

— Mój kochany, w interesach niema przyjaciół, ani rodziny. Są tylko aferzyści, nic więcej. Żądam dwa tysiące za jedną akcyę.

— Czy to ostatnie słowo?

— To jest moje żądanie. Sprzedaję po dwa tysiące.

— No, to będzie pan czekał długo na takiego głupca!

— Trzy miesiące najwyżej.

W tej chwili zbliżył się do rozmawiających urzędnik bankowy, lecz zatrzymał się, nie chcąc mówić w obecności barona.

— Nie mam tajemnic przed moim wspólnikiem — oznajmił markiz — o co chodzi?

— Ja nie chcę o niczem wiedzieć! — obruszył się de Bressien. — Jeżeli jeszcze coś usłyszę o tych akcyach, to czuję, że umrę na apopleksyę.

— Pochowamy wówczas pana z wszelkimi należnymi mu honorami! — zaśmiał się markiz. — No, i cóż mi pan powie? — zwrócił się do urzędnika.

— Brakło już akcyi, panie markizie.

— Doskonale.

— Czy pan markiz nie życzy sobie odsprzedać?

— Owszem, po dwa tysiące.

— Może nie tak ostro odrazu, panie markizie? Chociaż i do tej ceny dojść może.

— Dojdzie, dojdzie, zapytaj pan i pana barona Bressien, on o tem wie najlepiej.

Baron, to bladł, to czerwienił się ze złości. Czyżby ten lekkomyślny markiz chciał stanąć w poprzek jego kombinacyi finansowych?

— To szaleństwo! To istne szaleństwo! — syczał przez zęby. — Ci ludzie wszyscy napewno powaryowali!

Widok cisnącego się tłumu, rozgorączkowanego w najwyższym stopniu i blada, ironiczna twarz markiza, zachowującego ciągle zwykłą swoją flegmę i ironię, tak nieprzyjemnie podziałały na bankiera, iż nie mogąc dłużej znieść tego widoku, porwał się jak szalony i pobiegł do domu. Tutaj przynajmniej odetchnie swobodnie, zbierze myśli, odświeży umysł i pewnie nawet dobrą radę odbierze od córki. Z tą nadzieją w sercu baron de Bressien wchodził do buduaru panny Sydonii, uspokojony już cokolwiek i przytomniejszy.

Bankierówna siedziała, a właściwie leżała z głową w tył odrzuconą w wielkim pluszowym fotelu. — Twarz jej była kredowo blada. U stóp jej na dywanie leżał telegram porzucony, zmięty i szeroko otwarty. Bez słowa, bankier pochylił się z wyciągniętą ręką i zgięty odczytał straszną wiadomość, która potrafiła tak w jednej chwili podciąć siłę i energię jego niezwyciężonej córki.

Okrzyk nieludzkiej wściekłości wyrwał się z jego piersi, uczynił szybki ruch, by podnieść się, lecz zatoczył się tylko kilka razy i, jak kłoda, runął na posadzkę.

Postanowienie Henryka.

Cierpienie Henryka de Kermor przechodziło różne przeobrażenia. Raz gwałtowne, dochodzące do ostatnich paroksyzmów szału, pragnące zemsty i odwetu, drugi raz skupione w sobie, ciche i zrezygnowane. Była chwila, w której, pogardzając miłością swoją, był na drodze zapomnienia, tłomacząc sobie ten pierwszy poryw serca lekkomyślnem zaślepieniem i naiwnością. W tem stadyum był świadkiem owej zabawy nocnej. Henryk pod tem ostatecznem wrażeniem przez ręce Andrzeja Delrue wysłał był list do przyszłego swojego teścia, prosząc o wyznaczenie daty ślubu, czując, że już inaczej uczynić nie może.

Owej nocy, po rozejściu się z Andrzejem, Henryk pozostał sam ze swojemi myślami na ulicach uśpionego miasta. Próba oszołomienia się, podtrzymania w stanie podniecenia i zapomnienia spełzła na niczem. Henryk błądził po ulicach spowitych w mgłę gęstą i zimną i zdawał sobie teraz dobrze sprawę ze swojego stanu.

— Stało się — mówił głośno do siebie. — Wyczerpałem cały zasób mojego szaleństwa. Chciałem dowodu, dostałem go. Teraz wszystko skończone. Janina le Brenn nie istnieje dla mnie — umarła raz na zawsze w myślach moich.

Mówił to wszystko głosem zimnym i spokojnym, jak lekcyę wyuczoną na pamięć.

— Teraz plan mojego postępowania wyraźnie jest nakreślony. Poślubiam Sydonię, wyjeżdżamy, a po odbyciu tej poślubnej podróży — oddaję się całkowicie dawnej mojej pracy — ekspedycyi w głąb Afryki. Tak! nic innego mnie nie czeka i tak musi się stać!...

Henryk z energią powtórzył kilkakrotnie ostatnie słowa, lecz nagle uczuł jak coś załamuje się w duszy jego i dawno nie wymawiane słowa bez woli i świadomości wybiegły z drżących jego ust:

— Janko! Janko!

I wtedy cała boleść jego wybuchła w tej cichej skardze, boleść, w której dźwięczał wyrzut gorący i prośba i rozpaczliwe błaganie.

W okrzyku tym ujawniła się w całej pełni potęga miłości jego, uśpionej na chwilę, lecz silniejsza i trwalsza od tego wszystkiego, co widział i przeżył dotąd — silniejsza od niego samego.

I wtedy zrozumiał, dlaczego pomimo wszystko nie chciał powrócić z Andrzejem do pałacu, dlaczego pragnął pozostać w samotności. Czuł potrzebę wykrzyczenia tej miłości, która mu piersi rozpierała, a przedewszystkiem chciał raz jeszcze otwarcie spojrzeć w siebie, przekonać się, co uczyni dalej.

I świadomość tego, co ujrzał i zrozumiał, była nowem dla niego cierpieniem, nową boleścią.

Wiedział już teraz na pewno, że Janiny nigdy kochać nie przestanie, że nic i nikt nie potrafi w nim zniszczyć tego wyobrażenia, jakie miał o niej! Zrozumiał również, że nie będzie w stanie poślubić Sydonii de Bressien, nosząc w duszy niezatarty obraz tamtej.

I szalona rozpacz owładnęła nim na myśl, że tak jest rzeczywiście i że niema dla niego wyjścia z tej sieci, w którą zaplątał się dobrowolnie.

Swit dnia mglistego zaskoczył go jeszcze na smutnych rozmyślaniach. Znajdował się wówczas w okolicy północnego dworca. Przechodząc koło wielkiej wystawowej szyby, spojrzał mimowoli i cofnął się, zdumiony własnym wyglądem. W tym stanie nie może powrócić przecież do domu! Wszedł do napotkanej bramy jakiegoś hotelu, wyglądającego dość czysto i przyjemnie i kazał sobie dać pokój.

Tam dopiero odetchnął z ulgą. Ta prawdziwa samotność, usunięcie się z oczu wszystkich ludzi, podziałała kojąco na jego nerwy wyczerpane. Ta godzina należała do niego, będzie ją mógł użyć na rozmyślania i zastanowienie się nad dalszym planem swojego życia. Położył kapelusz na stole, zrzucił okrycie i usiadł w fotelu, ukrywszy twarz w dłoniach.

— To małżeństwo jest niemożliwe — rozmyślał dalej. — Co robić? Dałem Sydonii obietnicę, a Delrue postara się przyspieszyć dzień ślubu. Mógłbym łatwo skończyć z tem wszystkiem raz na zawsze i nie męczyć się więcej, ale matka? ojciec? i słowo dane?...

Długą chwilę Henryk rozmyślał, nie mogąc dojść do uchwycenia pewnego postanowienia, któreby miało stanowić o dalszym jego losie, wkońcu zmęczony i zniechęcony, postanowił odpocząć trochę.

Najpoważniejszy i najrozsądniejszy człowiek mimowoli zajmuje się nawet w chwilach najbardziej przełomowych życia — nic nie znaczącymi drobiazgami, wcale nie kolidującymi z obecnym jego stanem.

Jestto może instynktowne pragnienie zmęczonego mózgu, dążącego do reakcyi i wypoczynku.

Henryk de Kermor przypomniał sobie nagle, że ma w kieszeni nieprzejrzaną jeszcze pocztę poranną, oddaną mu, gdy wychodził przez służącego.

Przerzucił szybko kilka kartek i listów, aż nareszcie jeden list, datowany z Anglii, zwrócił jego baczniejszą uwagę. Przeczytał go dwa razy i zastanowił się.

— Kto wie — szepnął po chwili — może to dobra myśl?

List brzmiał w te słowa:

„Kochany Henryku!

Od dnia twojego nagłego wyjazdu do kraju, pracowaliśmy bez przerwy w kierunku danych nam przez ciebie instrukcyi. Nasze stowarzyszenia w Congo zrealizowały się szczęśliwie, chociaż przez cały czas trwania naszej pracy brakowało nam dwóch rzeczy, a przedewszystkiem ciebie, który byłeś przewodnikiem i doradcą naszym. Zastępował cię porucznik Mauvreuil i dosyć dzielnie, muszę przyznać, lecz niestety nie posiada w sobie genialnych zdolności i zmysłu kupiectwa. Miejsce twoje jest więc zawsze wolne i oczekujemy cię wszyscy z upragnieniem. Drugim brakiem, który nam się bardzo dawał odczuwać w twojem przedsięwzięciu, jest brak kolejki, takiej, jaką posiadają nasi sąsiedzi, belgijczycy. To pewne, że posiadanie kolei żelaznej dla własnego użytku nie jest drobnostką. Trzeba na to być milionerem, jak naprzykład ten Allan Amerykanin. Otóż, mój kochany Henryku i tę trudność przezwyciężyliśmy. Znałem Allana, gdyż ojciec mój jest akcyonaryuszem jego towarzystwa — udałem się więc do niego, do Londynu i umiałem go tak zainteresować naszą sprawą, iż przyrzekł obejrzeć je z blizka, na miejscu. Mając jego pomoc, damy sobie radę. Tylko ty do tego, jako główny kierownik, jesteś nieodzownie potrzebny. Allan nie może w tym czasie udać się do Paryża, wynaleźliśmy więc ułatwienie. Parowiec „Hamburg“, płynący teraz do Afryki, zatrzymuje się w Boulogne-sur-Mer. Tym to parowcem wyruszymy z Allanem w sobotę rano — ty zaś postaraj się być tego dnia w hotelu amerykańskim. Wyruszysz z Paryża o godzinie dziewiątej rano i tam spotkamy się wszyscy.

Doszła nas wieść o twojem małżeństwie, życzę ci szczęścia, Henryku, ale pragnąłbym bardzo, abyś opóźnił swój ślub do trzech miesięcy i przyłączył się do nas, udając się do Brazzaville, gdzie obecnie przebywa twoja ekspedycya na wypoczynku, niestety, dzięki tobie. Pomyśl Henryku, teraz, przy pomocy Allana, czeka cię tutaj sława i majątek! Czy chcesz to porzucić? Daj się namówić i przybywaj dokończyć swojego zwycięztwa w tych krajach, do których nas za sobą pociągnąłeś, a teraz zostawiłeś!

Rodzinne twoje sprawy muszą już być uregulowane. W każdym razie pamiętaj: w sobotę, w Boulogne, hotel amerykański. — Twój stary towarzysz i przyjaciel — Laneuville“.

List ten obudził w umyśle Henryka de Kermor cały entuzyazm przeszłości, kiedy to pochłonięty pragnieniem i nadzieją, wyruszył na zdobycie sławy i majątku, do południowej Afryki! Oh! gdyby tak powrócić, zakończyć rozpoczęte dzieło, zagrzebać wspomnienie miłości? Była to straszna pokusa dla Henryka, której oprzeć się nie był w stanie.

Właściwie chodziło tylko o zwłokę trzechmiesięczną, a lekarze nawet sami wyznaczyli mu podobny termin, dla dokończenia kuracyi. Niepotrzebnie zupełnie chciał przyspieszyć ślub swój z bankierówną. Teraz może zaczekać jeszcze trzy miesiące, aż powróci z wyprawy, z której przywiezie majątek dorównywujący, choć w części, jej posagowi. Henryk uczuł, że nowa energia nagle wstępuje w niego. Spojrzał na zegarek. Dochodziła godzina siódma. Zadzwonił na służącego i rozkazał mu w przeciągu godziny wystarać się o całkowite ubranie podróżne. Żądanie jego wcześniej jeszcze zostało spełnione. Henryk ubrał się spiesznie i zauważył z przyjemnością, że ubranie, kupione w pierwszym lepszym magazynie konfekcyjnym, przedstawiało się wcale nie źle. Widząc, że pozostaje mu jeszcze prawie godzina do odejścia pociągu — postanowił napisać do ojca. List był następującej treści:

„Mój drogi ojcze. — Załączam list przyjaciela mojego de Laneuville, który ci wytłomaczy nagły mój wyjazd. Ja pierwszy powziąłem myśl tej ekspedycyi do Dubaniki, która miała na celu podniesienie przemysłu praktycznego w tamtejszych koloniach. Towarzysze moi ryzykowali życie swoje i mienie w tem przedsięwzięciu, nie mogę ich więc pozostawić własnemu losowi, tembardziej, że sami mnie wzywają i proszą o objęcie dalszego kierownictwa. Pokładam wiele nadziei w tej sprawie, i obowiązkiem moim jest zrealizowanie jej jeszcze przed zawarciem związku mojego z panną Sydonią de Bressien. Sądzę, że baron, sam wytrawny aferzysta, zrozumie moje postanowienie i nie weźmie mi za złe mojego nagłego wyjazdu. Panna Sydonia również zechce mi wybaczyć, mam nadzieję. Ciebie zaś, mój ojcze, proszę, abyś był rzecznikiem moim wobec narzeczonej mojej i jej ojca, i przekonał ich, że wyjazd mój jest przymusową koniecznością. — Pożegnaj gorąco odemnie matkę moją. — Twój syn oddany“ — kończył de Kermor.

(Dalszy ciąg nastąpi).



Kolumny sanitarne w Galicyi: Kolumna sanitarna w Zapałowie przed zburzonym dworem 1) Profesor Godlewski, 2) dr. Bujak, 3) ks W. Kudzia.



Kolumny sanitarne w Galicyi: Obiad Kolumny.

Kronika tygodniowa.

W miarę, jak się wojna przedłuża, kronikarz znajduje się w coraz to trudniejszem położeniu, nie wiedząc, od czego tygodniową swą pracę zacząć, o czem pisać i na czem skończyć. O wojnie samej trudno ciągle wspominać, bo się to ludziom już sprzykrzyło. Weronisia nie pozwala na zajmowanie się zbyt częste jej osobą, zdarzyło mi się spotkać nawet Czytelników, którzy radzą, bym wziął z nią rozwód, a potem rozglądnął się za inną połowicą między naszemi podwikami, to będzie zaraz materyał do kroniki.

Zrobiłbym to chętnie, boję się przecież, czy ona się na to zgodzi. W czasie trzydziestoletniego wspólnego pożycia mieliśmy sposobność przyzwyczajenia się jedno do drugiego, gdybyśmy więc rzeczywiście ten decydujący krok zrobili, brakowałoby nam obojgu czegoś. Ja nie miałbym obok siebie nikogo, kogobym mógł czasem okłamać, ona nie miałaby znów na kogo wyładować swej energii, której zbyt wielkie nagromadzenie grozi nawet czasem pęknięciem.

Niechaj więc lepiej zostanie wszystko po dawnemu. Skorom zaprzysiągł jej w lepszych czasach dozgonną wierność, przysięgi dotrzymam. Zresztą, gdyby nawet przyszło do rozwodu, to znalazłbym się w ogromnym kłopocie, gdzie szukać drugiej żony: między młodemi, czy leciwemi niewiastami.

Sam zdrowy rozsądek powiada, że z młodej powinno się zrezygnować, jeśli się nie chce wleźć samowolnie w to błoto, które się nazywa trójkątem małżeńskim. Bo to chyba nic przyjemnego, gdy się ma obok siebie kogoś, kto człekowi pomaga dmuchać w ognisko rodzinne, a o kim się jest nadto przekonanym, że lepiej dmucha od ciebie. Wypadły mi włosy, nie mam ochoty nosić zamiast nich rogów!

A brać znów leciwą i przyzwyczajać się dopiero do jej grymasów, też się nie opłaci, powiedzianoby bowiem zupełnie słusznie, że „zamienił stryjek za siekierkę kijek".

Chybaby człowiek zaczął się bawić na starość w kawalera, czyli samożyjca, ale i to się nie opłaci, bo, po pierwsze niemłodemu trzeba domowej opieki, a do tego najlepiej nadaje się kochająca żona, po drugie zaś nie miałby ani chwili spokoju, gdyż wszystkie znajome i krewne chciałyby go za każdą cenę wyswatać...

I tak więc źle i tak niedobrze, wobec tego Weronisia może być o mnie spokojną. Nie opuszczę jej aż do samej śmierci, chyba, że mnie wcześniej zabierze Kostusia! Ale to już odemnie nie zależy.

Gdyby tak wojna rychło się skończyła, miałby człek dość materyału do pisania, a przedewszystkiem lepszy humor, bo trudno wymagać chyba, by mieć figle w głowie, gdy się dwa razy w tygodniu pości z urzędu, a drugie dwa dni z musu. Z czasem przybędą do tego jeszcze dwa dni „z przyzwyczajenia" pozostanie więc jeden jedyny dzień w tygodniu, przeznaczony na obżarstwo.

W Niemczech jest to już zaprowadzone. Ogłoszono, albo ogłosi się w najbliższym czasie rozporządzenie Rady Związkowej Rzeszy w kwestyi ograniczenia konsumcyi mięsa, które zapowiada na dwa dni post zupełnie ścisły, to jest zakazuje sprzedaży mięsa i towarów mięsnych wszelkiego rodzaju oraz potraw, sporządzanych w całości lub bodaj częściowo z mięsa. W tych dniach nie wolno wystawiać w oknach mięsa, towarów i potraw mięsnych, by się ludziska niepotrzebnie nie oblizywali.

Dwa następne dni są już lżejsze. Nie wolno wówczas w restauracyach sprzedawać mięsa pieczonego i duszonego w tłuszczu. Piąty dzień przeznaczony jest na wstrzymanie się od wieprzowiny.

Jako „mięso" uznaje niniejsze rozporządzenie: wołowinę, cielęcinę, baraninę, wieprzowinę i kury, jako towary mięsne: kiszki wszelkiego rodzaju, jako tłuszcz: masło i smalce, tłuszcze sztuczne, tłuszcz wołowy i wieprzowy.

Jak z tego widzimy, jesteśmy w szczęśliwszem położeniu, u nas bowiem baranina w myśl ustawy nie jest „mięsem". Wolno nam także jeść króliki. Magistrat ogłasza, że otwiera jatkę z mięsem króliczem, które będzie o pięćdziesiąt dwa halerze tańsze na kilogramie od wołowego, (a jest od niego podobno pożywniejsze), każdy zaś, kto kupi królika, otrzyma w dodatku broszurkę z pouczeniem, jak jego mięso przyprawić, by mu smakowało.

Gdyby tak jeszcze dodano drugie pouczenie, skąd wziąć pieniędzy na zakupno, wszystko byłoby w należytym porządku.

Co do pożywności mięsa króliczego, to zasięgałem opinii jednego z mych znajomych, który w ubiegłym właśnie tygodniu spożył wraz z rodziną jeden z trzech okazów (flamandzkich), w jakie zaopatrzył się na czarną godzinę.

Opowiedział mi ze szczegółami, jak smakował mu rosołek króliczy, do którego sporządzenia użyto głowy, wątroby i t. d., resztę cielska usmażono, a wszystko było tak dobre, że po prostu palce lizać. Gdyby był nie wiedział, że to królik, byłby przysiągł, że kura.

Wobec tego i kronikarz zdecydowałby się na spróbowanie takiego smakołyku, co niewątpliwie nastąpi, jeśli który z Czytelników ofiaruje mu bodaj jeden egzemplarz „recenzyjny". Obejdzie się nawet bez pouczenia, moja Weronisia jest zawołaną gospodynią i zna się na wszystkich arkanach sztuki kulinarnej, więc też niezawodnie i na przyprawie króliczego mięsa.

Myślę, że z czasem i u nas wprowadzone też będzie dalsze ograniczenie w spożywaniu mięsa, zwłaszcza wtedy, gdy reszta ewakuowanej ludności powróci do Krakowa. Teraz już brakuje tego i owego artykułu spożywczego, później, gdy ludność powiększy się o kilkanaście tysięcy żołądków, będzie jeszcze gorzej.

A ewakuowani zaczynają powoli wracać i dają już o sobie znak życia. Przez czas, gdy bawili poza krajem, było u nas spokojnie, ledwie rozpoczęli powrót, czytamy w pismach codziennych o nieudałem włamaniu do sklepu zegarmistrza Zahna i o włamaniu ze skutkiem do składu jubilerskiego braci Lipskich.

Panowie Kozłowski i Pietrzycki tęsknili za Krakowem, nic też dziwnego, że znalazłszy się na tutejszym bruku, postanowili się zaopatrzyć w „pamiątki z Krakowa".

Ale policya jest niegrzeczną, choć bardzo gościnną. Obu paniczów złapano, część skradzionych przedmiotów odebrano, za resztą się szuka, sprawców włamania pomieszczono „pod telegrafem", gdzie się ich podejmuje ze znaną staropolską gościnnością zanim przeniosą się w spokojne mury zakładu św. Michała, gdzie obecnie przebywa kilku „aprowizatorów" miasta Krakowa.

Chcieli oni na naszych żołądkach robić dobry interes, ale im się nie udało, obecnie mają sposobność rozpamiętywania swych brzydkich czynów. Dotąd mówiło się: „Wyszedł, jak Zabłocki na mydle", odtąd zmieni się to przysłowie na podobnie brzmiące: „Wyszedł, jak pan radca na kunerolu".

Losy ludzkie są zmienne, jak z tego widać, a każdy z nas, choćby był mężem o wielkiem znaczeniu, może o sobie powiedzieć, że jest „jedną nogą w kryminale".

Dajmy zresztą spokój tym smutnym rzeczom. Faktem jest, że dzięki energicznym zarządzeniom policyi i przymknięciu nawet takich panów, o których każdy sądził, że są „nietykalni", w różnych sklepach pojawiły się zaraz, jakby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, towary, jakich brakowało. Właściwie nie brakowało ich wcale, tylko w głębi piwnic i składów oczekiwały cierpliwie na pojawienie się nowej taryfy maksymalnej z wyższemi cenami.

Prócz tych wiadomości z działu aprowizacyjnego, które czytam zawsze gwoli zadowolenia mojego żołądka, zajmuję się też stale wszelkiemi wzmiankami, które odnoszą się zwłaszcza do udziału kobiet w obecnie toczącej się wojnie.

Z jednego z pism codziennych dowiedziałem się też, iż dla walecznych naszych kobiet amazonek otwiera się obecnie nowe pole popisu w przestworach powietrznych, w najbliższym już bowiem czasie kilka paryskich lotniczek powołanych zostanie do pełnienia służby lotniczej na froncie niemieckim. Pani Rychter, sekretarka generalna Unii patryotycznej klubu lotniczek francuskich i skarbniczka tego Związku wystosowały do naczelnej komendy armii usilne prośby, ażeby w najbliższym już czasie uwzględniono ich chęć służenia ojczyźnie.

W szczególności zaznaczają w swej prośbie, iż od trzech lat dały dowód zdolności i przytomności awiatycznej, nadto podnoszą, że w zupełności nie ustępują swym męskim kolegom tak w prowadzeniu aparatu, jak i obserwowaniu. Twierdzą nawet, że oczy kobiet ostrzej widzą i to nie tylko w miłości, ale i nienawiści. Mężczyzna, według nich, jest daleko gorszym obserwatorem. Potrafią również w każdem niebezpieczeństwie zachować zimną krew i nie zemdleć!...

Nowy podsekretarz stanu dla spraw aeronautyki, zasypywany obecnie prośbami kobiet, domagających się dopuszczenia ich do służby frontowej „w powietrzu", na razie zgodził się na powołanie wyżej wspomnianych dwu pań, które już niedługo będą „z góry" patrzeć na cały rodzaj męski.

Cieszmy się więc! Jeśli i nasze panie pójdą w ich ślady, będziemy mieć widok nielada, bo chyba nikomu się przed laty ani nie śniło, by mógł kiedy paść swe oczy widokiem aparatu lotniczego, kierowanego wprawną a energiczną ręką jakiej amazonki...

Gdy się o tem dowiedziała moja poczciwa Weronisia, od razu zadecydowała, że i ona wstąpi do klubu aeronautek, zażądała też, bym jej kupił samolot (ale silnie zbudowany), gdyż chciałaby zacząć ćwiczenia praktyczne.

Tłumaczyłem jej, jak mogłem i umiałem, babina przecież tak sobie to wbiła do głowy, że teraz o aeroplanie myśli i mówi, o nim nawet śni, jak to wnoszę z tego, iż nieraz w nocy zauważyłem, że język jej obraca się z taką chyżością, jak śruba powietrzna.

Uszyła też dla siebie i dla córek odpowiednie kostyumy sportowe, składające z bluzek i czegoś w rodzaju „jupe culotte", bo to, jak już ś. p. Zagłoba mówił, „pocieszny jest *prospectus*, gdy niewiasta łazi po drabinie", a cóż dopiero, jeśli dosiędzie aeroplanu...

Na ziemi wodzą nas już za nosy, we wodzie nie ustępują nam, nurkując, niczem krokodyle lub inne wodne potwory, obecnie zabierają nam powietrze, o którem sądziliśmy, że niepodzielnie do nas należy... Ale też w ten sposób równają się z płcią męską, a do tego równouprawnienia tak zawsze wzdychały.

Ilekroć wyjdę na Rynek, patrzę w górę, czy nie ujrzę przypadkiem szybującej w przestworzach aeronautki. Weronisi tam nie zobaczę, wyperswadowała sobie, że się do tego zawodu nie nadaje, zwłaszcza, gdym jej przypomniał o stu pięćdziesięciu kilogramach żywej wagi, czem się dotąd tak szczyciła. Zwróciłem nadto jej uwagę, że tam, w powietrzu, nie mogłaby się należycie wygadać, chyba sama do siebie, a to przecież żadna satysfakcya.

I to ją dopiero przekonało. Oświadczyła, że wobec tego rezygnuje z godności lotniczki.

Na zakończenie zostawiłem sobie dwie rzeczy do omówienia. Jedna z nich stoi w bezpośrednim związku z kroniką niniejszą, dotyczy bowiem poniekąd aprowizacyi, o której dość dużo pisałem, druga nie, jest jednak także bardzo aktualną.

Chodzi tu mianowicie w pierwszym rzędzie o zerwanie z mięsożerstwem, a zamienienie się w jaroszów, w drugim zaś o odbudowę naszych wsi i miasteczek.

Co do pierwszego punktu, to wyczytałem w *Gazecie Krakowskiej*, że jakiś tam lekarz amerykański, czy angielski (zapomniałem już, jak się nazywa), orzekł, że kto jada mięso, skłonnym jest do zapalenia ślepej kiszki, a, jak wiadomo, słabość ta ogromnie teraz weszła w modę, nie znalazł się zaś dotąd żaden okulista, któryby wymyślił jakiś skuteczny przeciw niej środek. Takiego ślepca kiszkowego oddaje się chirurgowi, ten go rznie, operacya się udaje, a chory umiera. Powinno się skonstruować jakieś okulary dla pacyenta, któreby zastąpiły operacyę.

Ponieważ nastały teraz czasy bezmięsne, a władza wzywa wciąż do oszczędności w tym kierunku, i kronikarz woła też wielkim głosem:

— Zostańcie jaroszami, a będziecie się śmiać ze ślepej kiszki!

Drugi punkt, rzecz o odbudowie wsi i miasteczek, z powodu braku miejsca odłożonym być musi na później.

Ludem stanęły wszystkie narody

kulturalne i ekonomicznie silne!

Popieranie przemysłu ojczystego — lud nasz rozumie, jako zasadę patryotyczną!

Temu poczuciu ludu i tej patryotycznej zasadzie — zawdzięczymy kiedyś **niezawisły byt ekonomiczny.**

Mówię o tem z własnego doświadczenia, jako przemysłowiec.

Bibułki cygaretowe „Pobudka" — lud wprowadził i żadne **namowy** do palenia innych bibułek nic nie pomogą; lud żąda „Pobudki".

I gdyby w ślad za tym przykładem podążyła Intelligencya nasza — czy możliwem byłoby, iżby taką ogromną ilość sprzedawano na przykład tutek i bibułek cygaretowych francuskich — jak obecnie? Czy bibułki cygaretowe „Pobudka" i tutki cygaretowe „Framos", jako wyrób krajowy, nie wystarczą!?

Kraków. Mr. Wł. Bełdowski.

Zagadki do nagrody.

Łamigłówka.
Ułożył Mecenasik z Krakowa.

Uzupełnić podane wyrazy Litery, wstawione w miejsce kresek, czytane z góry na dół, podadzą ważny epizod z obecnej wojny światowej.

– eno
– ola
– zou
– ela
– ard
– ela
– ran
– zaw
– ona
– mil
– iga
– ama
– ada
– zor
– udy
– pał.

Zadanie do przestawienia.
Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

Ksieni strzepie za siewca

Trójkąt magiczny.
Ułożył R. Królicki, Krościenko n. D

Kwadraty i kreski zastąpić odpowiedniemi literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Pierwszy rząd pionowy i poziomy utworzy nazwisko polskiego kompozytora.

□ □ □ □ □ □ □ □ □ □
□ — — — — — — — —
□ — — — — — — —
□ — — — — — —
□ — — — — —
□ — — — —
□ — — —
□ — —
□ —
□

Znaczenie wyrazów: 1. Szukany wyraz. 2. Zuchwałość. 3. Zwierzę. 4, Miejsce popisów. 5 Inaczej kwit 6. Imię męskie. 7 Płyn 8 Przyprawa. 9. Przyimek 10. Samogłoska.

Zadanie do przestawienia.
Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

Zima kocha w lecie Styr.

Przysłowiówka.
Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Z każdego przysłowia wyjąć jedną zgłoskę i ułożyć z nich nowe polskie przysłowie:

1. Kto wiele bankietuje, niewiele ksiąg zwertuje
2. Kto chce wydawać, musi mieć dochody.
3. Kto długo lega, tego chleb odbiega.
4. Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje.
5. Kto niezgodę sieje, to niepokój zbiera.
6. Kto na dobrem stoi, złego się nie boi
7. Kto nie dołoży okiem, ten dołoży workiem.
8. Kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada.
9. Koń ma cztery nogi, a potyka się.
10. Kto miecz trzyma, pokój miewa.
11. Kto się nie liczy, tego bieda ćwiczy.
12. Kto o prawdzie dzwoni, ten na guza goni
13. Kto zaraz daje, ten dwa razy daje
14. Złe te drzwi, które lada klucz otwiera.
15. Kto pije, długo żyje.
16. Każda potwora znajdzie swego amatora.

Zadanie do przestawienia.
Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

Rydz, paw, owoce, lak.

Logogryf.
Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

W miejsce kwadratów i kresek wstawić odpowiednie litery, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Początkowe i końcowe ich litery, utworzą pseudonimy dwu polskich powieściopisarzy.

□ — — — □
□ — — — □
□ — — — □
□ — — — □
□ — — — □

Znaczenie wyrazów: 1. Roślina lekarska. 2. Ptak domowy. 3 Miasteczko w Galicyi wschodniej. 4 Statek. 5. Budynek gospodarski.

Zadanie do przestawienia.
Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

Czar, dęby, jej oko, kąt, meta, Pełtew, powozy, udo.

Zadanie do przestawienia.
Ułożył Z Szymanek, Nowy Sącz.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

Ej, jaz, kieł, kreski, ksieni, mięta. rynek.

Bilety wizytowe.
Ułożył R. K., Krościenko n D.

Z liter na biletach ułożyć godność, względnie zawód poszczególnych osób

J. RUBIEL

H. RUCZKA.

KAROL SAS ZIMOWY

E. SZPINACKI.

R. SLAZUŚ

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *H. Filochowskiej:* **Czarne łabędzie.** Nowele. Z portretem autorki.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 42.

Logogryf:

T a l k
T i u l
J o t a
E d y l
Z ó ł w

Zadanie do przestawienia: Wodę mierzyć, woda będzie.

Okienko:

K a r a b i n
a . o . o . i
r o g a t k a
a . a . w . g
b o t w i n a
i . k . n . r
n i a g a r a

Szarada: Kotara.

Równanie:
Marchew + **ce**razyzn + głago**li**ca + Kali**na** = **Marcelina**
Kumys + kryno**li**na + pul**kow**nik + bły**ska**wica = **Kulikowska**
Barchan + orzech las**kowy** + **du**beltówka + ko**szy**karz = **Barwy duszy.**

Depesza: Mądry Polak po szkodzie

Szarada: Trawa, tratwa.

Przysłowiówka: Własna chwała u drzwi stała, dalej nie szła, bo się bała.

Bilety wizytowe: Akwizytor. Arcykapłan. Prefekt bursy. Administrator parafii. Ksieni klasztoru.

Trójkąt magiczny

D w e r n i c k i
W a p o w s k i
E u g e n i a
R e b u s y
N e r w a
I b i s
C a l
K u
I

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: D. Sedyńska Kraków, S. Krzyżanowski Podgórze, J. Charzewski Kraków, S. Wysoczański Poznań, M. Planecka Kraków, Z. Sperling Wiedeń, M. Sokołowska Kraków, S. Karwowski Gniezno, H. Bukowska Winnica, R. Topolnicki Wiedeń, B. Osadziński Krosno, D. Bernatowicz Jasło, M. Kalinowska Mor Ostrawa, T. Nikiel Kraków, F. Horak Oświęcim. S. Medyński Zakopane, D. Schwadron Kraków, J. Stępień Bud peszt, S. Galiński Praga. K. Reichenberg Cieszyn, M. Raszka Cieszyn, J. Zachara Mielec, K. Wyka Biała, K. Makowski Zakopane, J. Jakubowska Kraków, R. Obraczay Morawska Ostrawa, J. Lipski Kraków, A. Gralewski Kraków, H. Mańkowski Wiedeń, J. Górka Kraków, H. Wincencik Kraków, A. Dużak Kraków, J. Antosz Tarnawa, H. Kozicka Tarnawa, S. Wilczyński Kraków, S. Mróz Wiedeń, S. Wiewiórowski Poznań, B. Antosz Wiedeń, K. Ohrenstein Podgórze, Z. Zacharska Nowy Sącz, J. Opolski Praga, A. Siatka Kraków, M. Kowalska Kraków, J. Wysoczański Jasło, R. Wolański Wiedeń, I. Brzostowski Podgórze, H. Trojacka Wiedeń, A Waga Kraków, K Langer Berno. S. Wolańska Przemyśl, J. Wojciechowski Rzeszów, Z. Bartmańska Gmunden, S. Milski Tarnów, H. Królicki Nowy Sącz, R. Królicki Krościenko n D, Z Szymanek Nowy Sącz.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. **K. Wyka, Biała**. Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.

Pamiątkowe wydawnictwa „Nowości Illustrowanych".

W początkach listopada r. b. ukażą się pamiątkowe wydawnictwa „Nowości Illustrowanych", których prospekt ogłosiliśmy w Nr. 37 naszego pisma:

Album Legionów polskich
i
Kalendarz „Nowości Illustr." na rok 1916.

Wobec olbrzymich kosztów tego wydawnictwa, nakład „Albumu" i „Kalendarza" musimy ograniczyć do liczby zamówionych i opłaconych z góry egzemplarzy. Kto więc pragnie otrzymać te wydawnictwa, które będą bogatą w treść i obficie illustrowaną kroniką obecnego dziejowego przełomu, powinien pospieszyć z przedpłatą, którą przyjmuje **Administracya „Nowości Illustrowanych", ulica Kazimierza Wielkiego 95 (dom własny),** po cenie: **Zeszyt „Albumu Legionów polskich" 1 korona** (z przesyłką pocztową 1 kor. 30 hal.), **„Kalendarz „Nowości Illustrowanych" na rok 1916" 1 kor.** (z przesyłką pocztową 1 kor. 50 hal.).

NAFTA i OLEJE MINERALNE

z prawem wywozu do Królestwa oraz artykuły techniczne i elektrotechniczne dla wszelkich gałęzi przemysłu poleca

IGNACY FENDLER
Kraków, ul. Straszewskiego 2, parter.



500 koron

płacę każdemu, jeżeli

— nagniotki —

brodawki, skórę zrogowaciałą nie usunie w trzech dniach z korzeniami bez bólu **Ria-Balsam.** Cena 1 słoika z listem gwarancyjnym K 1·—, 3 słoiki K 2·50, 6 słoików K. 4·50.
Kemeny. Koszyce (Kassa), I. fach pocztowy 12—93, Węgry.

Dobre instrumenta

muzyczne, po niskich cenach.





Skrzypce wielkości $^4/_4$ kor. 6·50, 7·20, 8·20. Smyczki kor. —·90, 1·10, 2·—. Harmonie kor. 3·30, 5·—, 11·—. Harmonijki ustne kor. —·60, —·80, 1·—, 1.40. Cytry, okaryny, klarnety, gramofony, dostarcza w wielkim wyborze muzyczny dom wysyłkowy
HANNS KONRAD
c. k. nadworny dostawca w Brüx, Nr. 1288 (Czechy).
Wysyłka za zaliczką. Bez ryzyka! Zamiana dozwolona. Katalogi główne darmo i opłacone

Palona kawa

najlepsze mieszanki.

Superior, mieszanka	1 kg.	4·70 K	
San Jago	„ 1	„ 4·80	„
Najlep. perł.	„ 1	„ 4·80	„
Caracas	„ 1	„ 5·—	„
Quatemala	„ 1	„ 5·—	„
Portorico	„ 1	„ 5·—	„
Jawa	„ 1	„ 5·05	„
Jamaica	„ 1	„ 5·05	„
Honduras	„ 1	„ 5·10	„
Mocca	„ 1	„ 5·10	„
Ceylon	„ 1	„ 5·30	„

Kawa surowa, herbata i kakao na wszystkie ceny. Żądajcie specyalne oferty! Wysyłam $4^3/_4$ kg. w paczkach pocztą lub koleją, opłacone za pobraniem pocztowem. Sprawność mojej palarni kawy wynosi dziennie 5000 kg.
Centralny amerykański import kawy M. Kneller, Wiedeń V. Ziegelofengasse 23. I. Telefon Int. 55103.
Rok założenia 1889.

WYROBY KRAJOWE

Rok założ. 1880. **D. Béze** Rok założ. 1880.

Zakopane, Krupówki.

WIELKI WYBÓR PERFUM.

Pamiątki patryotyczne. Wielki wybór biżuteryi francuskiej i fantazyjnej **MOZAIKI.** Prawdziwe granaty.

Wyroby rzeźbione Zakopiańskie. Wyroby **skórzane.** Wielki wybór **torebek** damskich.

Wielki wybór **ZABAWEK. Lalki** Krakowianki. **Laski i toporki.** Kartki korespondencyjne illustrowane.

Dwa aparaty fotograficzne

(Kodak)

ręczne w form. 6×9

(Brownie Camera Nr. 2)

do sprzedania.

Wiadomość w Administracyi „Nowości Illustrowanych“.

KINO-WANDA

przy ulicy św. Gertrudy L. 5.

Co trzeci dzień nowy program.

Przedstawienia trwają w dnie powszednie: od godziny 4-tej do 11-tej, w niedziele i święta od godziny 3-ciej do 11-tej wieczór.

Jedyny w Krakowie, który posiada własny wyrób trumien

Zakład pogrzebowy „Concordia“ Jana Wolnego

Kraków, Plac Szczepański L. 2 (dom własny) — Telefon Nr. 381.

Drukarnia D. E. Friedleina

w Krakowie, ul. Kazimierza W. 95. Tel. 479

zaopatrzona jest w wielką ilość czcionek różnego kroju i maszyny pospieszne. Wykonywa wszelkie roboty w zakres drukarstwa wchodzące: broszury, cenniki, katalogi, cyrkularze, afisze, zaproszenia ślubne, tabele i t. p. szybko i starannie, po cenach umiarkowanych.

Mimo licznych naśladownictw tutek cygaretowych

„FRAMOS“

sporządzonych z najdelikatniejszych włókien liści morwowych — część wybredniejsza Inteligencyi naszej żada tylko **oryginalnych** tutek cygaretowych **„Framos“** (wyrobu M-ra Wł. Bełdowskiego), bo tylko te uznała za najlepsze.

To stwierdza, że prawdziwa Inteligencya nie da sobie nigdy nic **narzucić.**

Polecam więc dalszym względom P. T. Inteligencyi naszej wyborne tutki cygaretowe **„Framos“.**

Do nabycia w lepszych handlach i trafikach.

5 halerzy



kosztuje karta korespondencyjna, zapomocą której zamawiać można mój główny katalog z 4000 odbitek
Pierwsza fabryka zegarków
Hanns Konrad
c. i k. nadw. dostawca w Brüx Nr. 1289 Czechy
Niklowy zegarek Anker Kor. 3·80, lepszy K 4·20. Zegarek Rem ze starego srebra Kor. 4·80, ze szwajcarskim werkiem Anker K 5·—. Pamiątkowy zegarek wojenny K 5·50. Kieszonkowy zegarek Radium K 8·50, z budzikiem K 24·50, srebrny zegarek K. 8·40. Niklowy budzik K. 2·80. Zegar ścienny K 3·40, zegar z kukułką K. 7·85, zegar z wachadłem K. 9·—. Na każdy zegarek 3 letnia pisemna gwarancya. Wysyłka za zaliczką. Bez ryzyka! Wymiana dozwolona lub zwrot pieniędzy!

Najnowsze pisma z modami:

Favorit 90 hal.
Elite 2 K 40 hal.
Mode für Alle 1 K 30 hal.

wysyła za zaliczką lub poprzedniem nadesłaniem należytości **Księgarnia D. E. Friedleina, Kraków-Now. Rynek 17.**
Przyjmuje się również prenumeratę na wszystkie pisma z modami.

Mające pokup Nowości!

Figury świetlne

wydane dla Krakowa i innych miast Polski.
Zamówienia po czesku lub niemiecku pod „Nowości 1915“. Powszechne biuro inseratów **Praga,** Graben Bazar 27.

Potrzebny uczeń do drukarni i kliszarni Nowości Illustrowanych.

C. SZCZURKOWSKI

Kraków, Grodzka 2

poleca:

Wełny, Włóczki do robót drutowych, Wyroby z wełny, to jest **Pończochy,** Rękawiczki, Cwetery i t. p.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor.: M. Lipińska Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.